Nr. 228. Lwów. — Czwartek dnia 3 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł 76 ct. Kwartalnie 2 „ 25. Półrocznie 4 „ 50. Rocznie 9 „ —.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „. Półrocznie 6 „. Rocznie 12 „.
Za dostawę do domu miesięcznie 20 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kandyda męcz. Jutro: Franciszka Seraf. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 6 g 8, Zachód „ 5 „ 28 | Długość dnia g 11 m 20, Ubyło dnia 4 min

Przegląd polityczny.

Lwów 2 października.

Czterdzieści tysięcy rubelków wydano z rządowej kasy rosyjskiej na urządzenie w Belgradzie owacji dla królowej Natalji. Antreprener tej „divy" najął kilkanaście tysięcy gardeł chłopskich do krzyczenia „żywio" od czwartej do ósmej wieczorem, płacąc za godzinę pięćdziesiąt kopiejek; resztę pieniędzy wydał na kwiaty i pochodnie. Doprawdy, jaka to szkoda, że jest tylko jedna taka primadonna polityczna! Gdyby było ich dużo, wytworzyłaby się pewna branża politycznych klakierów i zmniejszyłby się zastęp proletarjuszy. Byłby jeszcze jeden pożytek. Oto, wprzęganie się do powozów aktorek byłoby skompromitowane, co stanowczo wyszłoby na korzyść gołowąsej młodzieży.

Jak wypadnie pierwszy występ „divy", dziś nie wiadomo. Młodziutki król okazuje podobno dużo taktu i dojrzałości nad lata. Zapewniają, że prosił matkę, aby wbrew woli jego i regencji nie przyjeżdżała, a gdy ona nie zgodziła się, postanowił wyjechać do Niszu. [illegible] pod wpływem rosyjskich rubelków, [illegible] regencji, ale zachowuje się względem „divy" nie jako syn, ale jako król. Wszyscy korespondenci z podziwem wyrażają się o jego takcie. Stanowczo, ten młodzieniec, o którym ci, co go znają, mówią, że jest bardzo zdolny, może pod wpływem ciężkich przejść, jakie przeżywa, wyróść na dzielnego człowieka, lubo zapewne będzie miał w sercu dużo goryczy. Jeżeli kto w tym rodzinnym dramacie, to z pewnością on zasługuje na żywe współczucie.

Rozpuszczono wieść, że wczoraj z rana król Milan pociągiem nadzwyczajnym przybędzie do Belgradu. Oczywiście, to nieprawda. Dnia 30 września wieczorem wyjechał on z Karlsbadu na Monachjum do Szwajcarji, skąd po paru tygodniach zamierza udać się do Paryża. [illegible] z Karlsbadu zaprosił do siebie redaktora *Karlsbader Ztg.* [illegible] *Karlsbader Ztg.* [illegible] „Przecież byłbym to przedsięwziął [illegible] zbrodnią" — rzekł Milan. O regencji [illegible] do Belgradu, Milan [illegible] Kiedy Natalja postanowiła [illegible] w obec matki króla?" [illegible] „Królewski serbski rząd składa W. kr. Mości uniżone dzięki za powinszowanie [illegible] wyborczej ustawie [illegible] królowi przez W. kr. Mość. My [illegible] *Ristić*."

O Natalji powiedział Milan: „Jest to kobieta ambitna i żądna honorów. Jest prawdziwie polityczną osobistością, kiedy ja, usunąwszy się od tronu, wcale nie trudnię się polityką. Dążyła ona do politycznego wpływu na syna, [illegible] jego jako człowieka. Moje poglądy [illegible] z poglądami regentów. Nie mam tedy najmniejszego powodu [illegible] Zapewniam więc, [illegible] despotą. Regencja nie ustąpi przed Natalją i syn mój nie [illegible]"

W końcu Milan powiedział kilka komplementów dla Karlsbadczyków i rzekł, że jedzie do Szwajcarji, a potem na długo do Paryża.

Ta rozmowa toczyła się 29 września, 30-go wieczorem król postanowił odjechać, jeśli więc — jak jedna depesza głosi — wyjechał 1-go października z rana do Belgradu, to chyba musiało się stać coś niespodziewanego, ale że nie wiemy o niczem takiem, wolimy zatem przypuszczać błąd w telegramie.

Patentem cesarza Wilhelma zwołano parlament niemiecki na 22 października. Sesja ta będzie bardzo ważna pod wielu względami, a przedewszystkiem dla tego, że rząd wystąpi z projektem powiększenia armji o 30.000 żołnierzy. Niezależna prasa przyjęła ten zamiar bardzo nieprzychylnie, wszelako jest on podobno tak silnie umotywowany, że większość izbowa niezawodnie go przyjmie. W motywach do projektu rząd udowadnia, że po ostatniej wojskowej reformie we Francji, armja francuska stała się o wiele liczniejszą od niemieckiej. Skoro Francja, dźwigająca znacznie większe, niż Niemcy, podatkowe ciężary, nie cofa się przed nowemi ofiarami w celach napastniczych, toć Niemcy nie powinny się ociągać z nowemi ofiarami na obronę. Przeciw tak słusznemu rozumowaniu nic nie można powiedzieć. Więc dzienniki Richterowskiej frakcji uderzają na rząd, iż nie dotrzymał słowa, albowiem żądając w roku 1887 septennatu, solennie zapewniał, że przed końcem septennatu nie będzie żądał powiększenia siły zbrojnej. Choćby tak było (a nie pamiętamy aby były „solenne" zapewnienia) to nie jest to racja do zaniedbywania obronności państwa. [illegible]

Jednak system parlamentarny opiera się na kompromisach. „Ile ty mnie, tyle ja tobie." Żeby tedy zdobyć liberałów dla swego militarnego projektu, rząd postanowił powołać do gabinetu jednego z ich szefów — drugiego z rzędu, gdyż [illegible] Miquela, nadburmistrza frankfurckiego, [illegible] p. Bennigsen już piastuje wysoki urząd prezesa prowincji westfalskiej. P. Miquel otrzyma prawdopodobnie tekę skarbu po panu Scholzu, [illegible] gadzinowej prasy, [illegible] przed otwarciem sesji parlamentarnej.

W jednym z miesięczników angielskich pojawił się artykuł przypisywany Gladstonowi. Autor dowodzi, że trójprzymierze zajmuje coraz wyraźniej postawę prowokującą inne mocarstwa i jawnie dąży do wojny. Na tej wojnie najgorzej wyjdą Włochy, [illegible] Francja [illegible] na wszelkie uznanie: nie prowokuje, jest bardzo spokojna, pełna taktu, [illegible] Anglja powinna zbliżyć się do Francji i Rosji [illegible] na zachodzie powinien trwać pokój.

W streszczeniu tego artykułu [illegible] autorem jego [illegible] Gladstone, [illegible] nie rozumiem!"

Z Kopenhagi donoszą, że car wyjedzie z Fredensborga d. 7 b. m. i uda się do Kilonji (Kiel), a potem [illegible] do Berlina. Kędy wracać będzie z Berlina do Petersburga, jeszcze nie wiadomo. Pociąg dworski przygotowany do podróży zagranicznych odjechał już z Wierzbołowa do Berlina; pociąg, którym car jeździ po Rosji, wyszedł z Petersburga do Wierzbołowa. Oprócz tego, jak donosi *Daily News*, otrzymali komendanci wojsk warszawskiego, wileńskiego i petersburskiego okręgów rozkaz przygotowania 50 tysięcy żołnierzy dla rozciągnięcia wzdłuż kolei kordonu od granicy do Petersburga. Wygląda tedy tak, że car koleją wróci do domu. Ale *Nordische Corr.* utrzymuje, że to dla pozoru tylko czynią się te wszystkie przygotowania, bo car z Berlina wróci do Kilonji i morzem pojedzie do Petersburga. Lecz jeśli tak, to po cóż te pozorne przygotowania, kiedy na morzu nie ma nihilistów.

Korespondencje.

Wiedeń 30 września.

(?) Tragedje i romanse, które się odbywają w naszych oczach, są nieraz prawie tak zajmujące, jak utwory pióra. Po czyż nie jest zajmującą ta odgrywająca się na naszych oczach tragi-komedja, nosząca tytuł „Natalja." [illegible] od czasu do czasu przekształca się w farsę, lub co najmniej staje się feljetonem.

Otóż do tego feljetonu mogę dorzucić kilka szczegółów, [illegible] Adwokat pani Natalji, p. Porocanacs, jeździł niedawno do niej do Rumunji, żeby pośredniczyć w układach. Wróciwszy opowiadał: „Ta kobieta jest tak rozmarzona, [illegible]

Zdaje się, że te opinje przyjaciół wystarczają, żeby przekonać, że dla króla Milana była ona piekłem i że musiał ją od siebie oddalić, [illegible] Gdyby jej szło o syna i gdyby nią kierowały uczucia matki, to byłaby przyjęła warunki, które jej proponowano, [illegible]

Sprawa jej przypomina proces rozwodowy króla angielskiego Jerzego IV z królową Karoliną. Lud brał stronę królowej. Proces rozstrzygał się w Izbie parów. Lord Auvanley jechał powozem na posiedzenie Izby i dostał się między tłumy, które zatrzymały powóz i domagały się, żeby stary lord krzyknął: „niech żyje królowa!" Lord stanął w powozie, [illegible] zawołał: „Niech żyje królowa i niech wszystkie żony w Anglji będą do niej podobne!" [illegible]

[illegible] jej zawiodły. Nietylko serbski świat urzędowy ignorował ją i zachowuje prawa ojca, Milana, ale nawet rosyjski poseł [illegible] metropolita Michał. [illegible] Natalja zawiodła się, bo owacje tłumu [illegible] nie będzie, skoro jest prywatną osobą, bez wpływu na rządy, [illegible] ignorować, a zatem podkopywać tron syna, [illegible] cej muszą się od niej odwrócić nawet kobiety, które ją zrazu żałowały. Zawiodła się więc strasznie, bo jej nikt w Serbji nie potrzebuje. Radykalni używali jej za sztandar opozycyjny tak długo, jak długo sami byli w opozycji. Odkąd mają władzę w ręku, musieli w obec tej awanturnicy zająć to samo stanowisko co Milan i regensja: nietylko jej nie potrzebują, ale im zawadza, bo chciałaby odgrywać pierwszą rolę, do czego właśnie radykalni dopuścić nie mogą. Jeżeli tedy zostanie w Belgradzie, a nie zdoła zmienić natury swojej i postępowania, to może doprowadzić do skandalu, do tego, że ją którejkolwiek nocy cichaczem wywiozą precz, za granicę — i ogłoszą, że dobrowolnie wyjechała. Rzeczy tak się ułożyły, że kolizje, których się obawiano, kolizje polityczne, jakaś wojna domowa o tę niewiastę, protegowaną przez Rosję, są niemal wykluczone. Milan, regencja, rząd, metropolita, skupczyna radykalna i reprezentanci mocarstw, wszyscy są zgodni w tem, że należy tę niewiastę usunąć z drogi jej syna, z drogi przyszłości Serbji. Rzekoma męczennica stała się sama tylko awanturnicą, która zgoła na sympatję nie zasługuje.

Rozpisałem się nieco za długo o tej sprawie, gdyż jedyny to był punkt, który obecnie widoki pokojowe przysłaniał. Bo zresztą we wszystkich innych punktach panuje spokój. Zanosiło się wprawdzie na wielką akcję międzynarodową, gdyż Turcja chciała uznać Koburga księciem Bułgarji, ale zaniechała tego zamiaru, gdy jej cesarstwo niemieckie przedstawiło, że to uznanie niepotrzebnie drażniłoby Rosję, a nie zmieniałoby w niczem stanowiska ks. Ferdynanda w Bułgarji. Przyznać trzeba, że liga mocarstw pokojowych postępuje teraz bardzo zręcznie z Rosją, nie drażni jej, nie wyzywa, a jednak równocześnie nie tai przed nią, że zna jej zamiary i wie co ona w zanadrzu chowa. Takie postępowanie ubezpiecza pokój, bo nie doprowadza Rosji do ostateczności i nie zmusza jej do rzucenia się w otwarte i przygotowane na jej przyjęcie ramiona Francji. Lecz wszystko to naprężenia nie usuwa. Stan taki wskazuje, że należy korzystać z pory i konsolidować stosunki wewnętrzne. Niewątpliwie ma tę świadomość rząd hr. Taaffego, dla tego też sesje sejmów i sesja przyszła Rady państwa będą miały, jak to już pisałem, zapewne niezwykłe znaczenie.

Berlin 28 września.

(:) „Wojna piwna" wybuchła nagle i odrazu się rozwinęła potężnie w Berlinie i okolicy. Wypowiedzieli ją socjalni demokraci browarnikom, restauratorom, właścicielom piwiarń, wogóle wszystkim gospodarzom lokalów, w których zbierają się robotnicy. Socjaliści ci zawiązali „komisję lokalną", która kieruje tą wojną, wydaje proklamacje, zawiera pakta itd.

Jest to właściwie bojkotowanie tych lokalów, których właściciele nie pozwalają robotnikom odbywać zgromadzeń, zwoływanych w interesie sprawy socjalistycznej. Komisja działa jawnie, co parę dni ogłasza w swym organie, *Berliner Volksblacie* listę lokalów podlegających bojkotowaniu i listę tych, które odwiedzać można. Zrazu „wirthowie" żartowali z tych postanowień, rychło jednak się przekonali, że tu chodzi o byt ich materjalny. Niektórzy już skapitulowali.

W *Berliner Volksblacie* pojawiają się takie proklamacje:

„Baczność! Socjalno-demokratyczny klub czytelni Lessinga ogłasza: Ponieważ właściciel „Elyzium" nie daje swego lokalu na robotnicze zebrania, przeto wzywamy wszystkich do lokalu „Ogród Szwajcarski". Komitet".

W tym samym numerze znajduje się takie ogłoszenie:

„Panowie robotnicy! Moje dwie ogromne sale, oświetlone elektrycznością, są do waszej dyspozycji. Uniżenie proszę zbierać się i naradzać. — Schaffert, administrator Berl. Bockbierbrauerei".

Do bojkotowanych należą: ogromny browar „Gambrinusa" w Charlottenburgu i browar „Czeski". Są to zakłady przemysłowe prowadzone na wielką skalę, mające mnóstwo własnych „sal", czyli t. zw. bawaryj. Dotąd one opierają się bojkotowaniu, ale właśnie za staraniem „komisji lokalnej" uchwalili nie tylko robotnicy fabryczni, ale także rzemieślnicy (introligatorzy, bronzownicy, zegarmistrze, mechanicy, nawet szwaczki) nie chodzić ani do owych „sal", ani do tych restauracyj, gdzie szynkują piwo z tych dwóch browarów. Prości wyrobnicy: rębacze, posłańcy, zamiatacze ulic przyłączyli się do tej zmowy.

Bojkotowanym grozi znaczna strata materjalna, zaś browarnicy zaliczeni przez Komisję lokalną do „dobrych" robią świetny interes. Wobec tego nie trudno przewidzieć, że koniec końców wszyscy browarnicy ustąpią i „sale" ich staną się bezpłatnemi lokalami propagandy socjalistycznej.

Sprawa ta, brana odrębnie, może nie wiele znaczy, ale w związku z innemi objawami ruchu robotniczego dużo daje do myślenia; robotnicy zaczynają dyktować, zmuszają prywatnych ludzi do postępowania podług ich woli i przez to zdobywają poczucie własnej siły, płynącej ze źródła nielegalnego.

Nikomu nie można nakazać, aby na piwo chodził tam, a nie gdzieindziej; nawet zakaz poufnej zmowy nie na wiele się przyda, w rezultacie da tylko mnóstwo procesów, które drażnią, zatem więcej szkodzą, niż pożytku przynoszą. Ale godziłoby się bodaj zakazywać jawnej agitacji. Wogóle bojkotowania tego, jako ułamku akcji socjalistycznej, lekceważyć nie można. „Klasa czwarta" zaczyna być wojującą.

O ile z usposobienia sfer parlamentarnych sądzić można, kwestja robocza w bliskich pracach parlamentarnych poważne bardzo zajmie miejsce; już nowe wnioski przeciwko socjalistom przypuszczenie to bardzo czyni prawdopodobnem. Czy ustawa antisocjalistyczna z okładem lat dziesięć obowiązująca, będzie przedłożona, złagodzona lub też zaostrzona, czy to na lat kilka, czy też na czas nieograniczony, — dotąd nie wiadomo. Bez wątpienia ciekawa bardzo wywiąże się dyskusja. Spodziewać się też należy, że zmowy robotnicze, grasujące dzisiaj po całej Europie, także doczekają się gruntownego omówienia.

Socjalni demokraci nie omieszkają przy tej sposobności wyzyskać rozpraw o stosunkach socjalnych i przemysłowych w celach wyborczych. Zauważyć bowiem należy, że przyszły parlament już nie na trzy, lecz na pięć lat wybieranym będzie, a walne wybory prawdopodobnie odbędą się w marcu lub kwietniu, a zatem zarówno z innemi frakcjami, i socjalno-demokraci już z góry opinję publiczną na swą korzyść obrabiać będą. Memorjał o istnieniu dziesięcioletniem ustawy socjalistycznej, drukowany w Londynie, a zakazany w Niemczech, prawdopodobnie dostarczy mówcom socjalno-demokratycznym dostatecznego materjału do zaczepek rządu. Faktem jest, że demokraci niemieccy w ruchu socjalistycznym międzynarodowym pierwszą odgrywają rolę.

Ale faktem jest również, że ustawodawstwo dotyczące ochrony pracy robotnika zupełnie w Niemczech leży odłogiem. Ubezpieczono robotnika na starość i na wypadek kalectwa lub niezdolności do pracy, wszelako zapomniano dotąd o rzeczy najważniejszej, mianowicie, o zachowaniu siły roboczej zdrowego robotnika. Ubezpieczenia dotychczasowe są niewystarczające i nie zadawalniają robotnika, ponieważ wyzyskowi pracy roboczej przez kapitalistów dotąd kresu nie położono.

Tak od dziesięciu lat pewne grupy w parlamencie, przedewszystkiem katolickie centrum z Welfami, Polakami i Alzatami stawiają ustawicznie wnioski, odnoszące się do odpoczynków w niedzielę, ograniczenia czasu trwania pracy wogóle, a pracy kobiet i dzieci w fabrykach w szczególe; wywiązuje się ożywiona dyskusja, parlament przyjmuje wnioski — a rada związkowa z zasady je odrzuca, bo tak chce Bismark, opierający się na liberałach, a więc przeważnie kapitalistach. Wszakże pamiętny jest jego frazes w parlamencie, że nie można zaprowadzić odpoczynku niedzielnego, bo kotły fabryczne oziębną, a nowe ich rozgrzewanie w poniedziałek będzie drogo kosztowało fabrykantów.

Nr. 52-gi.

Nr. 52 odziany był w starą bluzę i oznaczał po prostu posłańca.

Na szczęście nikt nie zwykł przypatrywać się posłańcom szczegółowo. Zwracamy uwagę na pas z metalowym numerem, czapkę z numerem metalowym lub blachę na piersiach, gdzie również numer widnieje. Ktoby jednak przez niewytłumaczone dziwactwo chciał przypatrzyć się twarzy Imci pana Mateusza Grzędy, nie wyczytałby w niej — nic.

Tak jest, nic. Zobaczyłby oblicze zorane podmuchami wiatrów mroźnych, zczerniałe od palących promieni słońca. Wszelką myśl zmyły z tych rysów zastygłych potoki deszczów jesiennych, nadały cerze pozory zbutwiałego pergaminu, nawet oczom przygasłym kazały patrzeć w dal zimno, niemal bezmyślnie. Była to bryła, jeżeli nie lodu, to głazu; taką przynajmniej opinją cieszył się Grzęda wśród towarzyszy.

Być zresztą może, iż apatja starego posłańca była wynikiem podeszłego wieku. Bujny wąs przechodził już w barwę bezwzględnie mlecznej białości, jaka przed siódmym krzyżykiem nie występuje niemal nigdy. Długie, srebrne włosy wymykały się z pod burakowej czapki i tworzyły śnieżną ramę dla tej wywiędłej i spracowanej twarzy.

Niekiedy jednak oko starca żywszym błyskało ogniem, cera nabierała rumieńca, a zgarbiona postać prostowała się żwawo. Było to mianowicie w chwilach, gdy z tego, ot tam na rogu magazynu wysypywały się gwarliwym rojem w godzinach południowych dziewczęta.

Siódmy krzyżyk i dziewczyna! co znowu! Cóż robić, skoro tak było... Zaledwie dwunasta wybiła na wieży pobliskiego kościoła, drzwi magazynu otwierały się na roścież i cicha zazwyczaj ulica rozbrzmiewała chichotem i wrzawą. To dziewczęta śpieszyły na obiad. Jedne z nich były zwiędłe, jak kwiaty kosą podcięte, drugie jaśniały jak pączki róży; pierwsze żyły już, ostatnie dopiero wchodziły w życie. W tym to właśnie momencie cała istota duchowa Mateusza Grzędy skupiała się we wzroku. Mogli w tej chwili najszykowniejsi klijenci dawać posłańcowi znaki — nie słyszał; mogli najelegantsi panowie dawać mu polecenia — nie widział. Jedna istota zajmowała go niepodzielnie: szła w gronie dziewcząt, stąpając, jak sarenka, szykowna, lekka i zwinna. Było to paniątko w beżowej sukience i wytartem syberynowem okryciu, królewna w pogiętym kapeluszu. Ale nosek rzeźbiony kazał zapominać o brakach w ubraniu, usta malinowe o ubogiej sukience. Był to kwiat w wiośnie życia jasny i czysty, a wszak kwiaty podobne rodzą się nietylko na wypieszczonej ziemi ogrodowej, ale i na miedzy granicznej, czasami nawet — na błocie.

Ciekawi stosunku, jaki starego posłańca wiązał z piękną dziewczyną, muszą się wraz z nami cofnąć o lat szesnaście. Zobaczą wówczas tegoż Mateusza i jego wierną połowicę w ubogiej izdebce na strychu. Zdaje się, iż ponura jesień chce całą swą złość bezsilną wywrzeć w tym dniu fatalnym. Wicher świszcze w ciasnych zaułkach staromiejskiej dzielnicy, potoki deszczu walą w szyby popękane i drżące, a powietrze jest tak przesycone mgłą gęstą, iż lampka, stojąca w przeciwległem oknie szewca, wydaje się punkcikiem maleńkim, świecącym migotliwie na tle ciemnego całunu nocy.

Jak wiadomo, w podobnych chwilach natura ma przywilej wydawania dźwięków, nic wspólnego z harmonją nie mających. Syczy, gwiżdże, płacze, kwili, szumi, wyje okropnemi głosami, aż wreszcie zdyszana, zachrypnięta, milknie na chwilę, aby z większą jeszcze siłą rozpocząć orgje dysonansów. W tej chwili ucho ludzkie tępieje na dźwięki płaczliwe lub rozpaczliwe; wszystkie odgłosy są jednakowo ponure i złowrogie.

A jednak pani Mateuszowa czuje się od kilku chwil zaniepokojoną. Dwa razy odbyła wędrówkę do Częstochowy na intencję nieprzybywającego potomka, używa niezliczonych środków leczniczych i znachorskich, Mateusz jest chłop jak dąb, ona sama mogłaby z powodzeniem zajmować stanowisko jeżeli nie markietantki, to grenadjera — wszystko to nic nie znaczy. Pani Mateuszowa jest, jak owo drzewo biblijne, przeznaczone na spalenie. Nie widać na poddaszu kołyski, a cicha nuta piosenki nie rozbrzmiewa nigdy nad cherubową twarzyczką dziecka.

To też, jak się rzekło, posłańcowa ma słuch specjalny. Tam, gdzie zwykłe ucho odczuwa tylko ryk wichru i gwizd wichury, ona słyszy subtelniejsze dźwięki.

— Co to jest?

Mateusz nasłuchuje pilnie.

— To kot...

— Kot?...

I pani Mateuszowa zarzuca ręce w balji, uspokojona zapewnieniem męża. Po chwili jednak kwilenie słychać na nowo, tuż, tuż pod drzwiami poddasza. Mateusz wychodzi tedy na zwiady i powraca z podrzutkiem. Wówczas małżonkowie siadają nad maleństwem i rozpoczyna się rada wojenna.

— Co z tem robić? — pyta żona.

— Oddać do Dzieciątka Jezus — odpowiada mąż.

— Głupiś! — konkluduje Mateuszowa.

Po chwili milczenia to samo pytanie.

— Co z tem zrobić?

Mateusz chrząka nieznacznie i mówi cicho:

— Wziąć za swoje...

— Głupiś! brzmi znowu odpowiedź.

W obec jednak faktu podrzucenia, dwukrotnych wędrówek do Częstochowy oraz licznych środków leczniczych i znachorskich, ostatnia propozycja pana Mateusza zwycięża. Posłańcowa przynosi mleko, posłaniec drżąc ze wzruszenia, odwija pieluchy i nowy przybysz ożywia odtąd smutną i jednostajną atmosferę poddasza.

Mateuszowa dokazuje cudów: jej to pieczołowitość przywróciła dziecku różowe jagody i uśmiech w niebieskich oczętach. Nazwała dziewczynkę Emmą, nauczyła ją przemawiać do siebie: mamo! do Mateusza: papo!... Po dwóch latach przybrany ojciec był już ojcem prawdziwym: gdy Emma chorowała, boleść i niepewność szarpała mu wnętrzności; gdy powracał, a Emma witała go paplaniem dziecięcem, serce tajało mu z radości. Byłby się dał zarąbać za to bobo jasnowłose.

Czy rozumiecie teraz, dla czego w godzinach południowych posłaniec nie widzi nic, prócz drzwi magazynu, przeprowadza wzrokiem paniątko w beżowej sukience, o przepysznym profilu i głębokich oczach niebieskich. Dla czego? Bo to jest Emma.

Kiedy pani Mateuszowa oddała ostatnie tchnienie Bogu, stary posłaniec miał tylko jeden cel w życiu. Oddał Emmę do magazynu, aby tam nauczyła się pracować, a wieczorami z biciem serca oczekiwał, aż stąpania drobnej stópki rozlegną się na schodach. Rozpieszczona jednak dziewczyna urządzała się praktycznie: chodziła do magazynu, gdy nie było roboty, nie chodziła, gdy robota była. To też różowe paluszki nie zaznały niszczących ukłuć igły, a usta różowe nie bladły od długotrwałej i wycieńczającej pracy. Czy okazywała kiedykolwiek przybranemu ojcu szczyptę serca? Bóg widzi, stary nie żądał od niej nigdy aż tyle.

Jednakże od kilku miesięcy Grzęda czuł, iż nad głową jego zbierają się jakieś straszne chmury. Emma ziewała w domu, weseliła się, gdy godzina wyjścia nadeszła. Czasami wychodziła wieczorem z domu.

— Dokąd? — pytał stary.

— Do przyjaciółki...

Wizyta u przyjaciółki przeciągała się z początku do północy, później po za północ. Stary próbował odwrócić nieszczęście i zaczynał:

— Emmo!

— Co znowu?

— Znowu?... Mówię ci to po raz pierwszy. Czy myślisz, że ja nie widzę, co się dzieje?... Dziewczyno, co ty robisz?... Nie pozwolę ci wychodzić z domu tak późno, zamknę cię, nie puszczę, rozumiesz?

— Rozumiem... nudzi mię to...

— A więc?

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomą też jest rzeczą, że Niemcy zajęły w obec projektu, poruszonego przez Szwajcarję, unormowania na konferencji międzynarodowej ochrony pracy robotnika, wręcz odporne stanowisko. Gdy jednakże cesarz w czasie bytności swej w Westfalji, w obec landrata Borriesa z Herfordu oświadczył, że dotychczasowe ustawodawstwo uważa za niedostateczne, bo nie chroni robotnika od wyzysku przez kapitał, należy uważać za rzecz niewątpliwą, że podczas sesji parlamentarnej, rozpoczynającej się w przyszłym miesiącu, na nowo centrum lub inna frakcja postawi odpowiednie wnioski.

Pozawczoraj przybyło tu wielkie poselstwo sułtana Zanzibarskiego. Na czele jego stoją Mahommed-ben Soliman i Seno-ban Mahammed, — obaj ubrani jednakowo w długich do ziemi białych jedwabnych szatach, czarnych burnusach, obramowanych różnobarwną wstążką i złotem haftowanych pelerynach. Za pasem różnobarwnym bardzo kosztownym tkwią sztylety i krzywa szabla, której rękojeść cała w drogich kamieniach. Na głowach mają błękitne turbany, na nogach—sandały, zapięte na szeroką klamrę pięknie ozdobioną muszlami. Obaj posłowie są to starcy z dużemi mlecznemi brodami, oczy mają czarne, ogniste, twarze kształtne, piękne. Sekretarz ich należy w Zanzibarze do kasty „uczonych." Jest to młody jeszcze człowiek. Piękny strój narodowy skojarzył on zabawnie z lakierkami, rękawiczkami czarnemi i cylindrem.—Mieszkają oni w hotelu „Kaiserhof" na koszt cesarza.

Ludożercy.

Podróżnik francuski Fondère, któremu rząd rzeczypospolitej polecił wyszukać źródła Niariquilla, jednej z rzek wpadających do Kongo, podczas trzyletniego swojego pobytu w Afryce środkowej, zebrał wiele interesujących materjałów i spostrzeżeń, odnośnie do miejscowych zwyczajów i obyczajów.

Pomiędzy innemi widział on na własne oczy w wielu miejscach, jak tuczono na rzeź całe setki mężczyzn i kobiet.

Jatki ludzkie znajdują się na terytorjach, nominalnie należących do Belgji, Portugalji, Francji i Anglji. Każda wioska posiada takie jatki, okrążone częstokołem, po nad którym rozesłano dach, okrywający przed niepogodą przynajmniej kilkudziesięciu jeńców. Karmią ich do syta, a nie wysyłają wcale na robotę. Niewolnicy wiedzą, że będą zjedzeni, filozoficznie atoli patrzą w ową oczekującą ich niewesołą przyszłość i wcale się nią nie trapią. Wielu z nich, którym nieliczni co prawda podróżnicy ofiarowali wolność, kategorycznie ją odrzucali lub uwolnieni uciekali... do jatek.

Dobrze im tam było... a na swobodzie pracować i głód cierpieć nie wesoło.

Godnym uwagi jest ustęp, w którym opisuje francuski podróżnik ceremonję wyboru ofiary na rzeź.

Kiedy mieszkańcy danej wioski zapragną ludzkiego mięsa, jeden z nich, spełniający specjalnie urząd eksperta, przychodzi do ogrodzenia, w którem trzymani są niewolnicy. Ekspertowi towarzyszą muzykanci, którzy wspólnie z nim oglądają okazy, badają stopień ich tuszy, oznaczają w przybliżeniu, ile z nich można otrzymać mięsa, tłuszczu itd. Wybrawszy nakoniec kogoś odpowiedniego, okrążają go i wyprowadzają z sobą. Wybrany idzie zupełnie spokojnie, nie okazując najmniejszego strachu. Rzadki to wypadek, jeżeli płacze. Wtedy jednak kobiety i dzieci zaczynają go wyśmiewać i wstyd zmusza go do milczenia.

Fondère zapytał pewnego razu miejscowego kapłana, jakim sposobem wytłómaczyć męstwo tych niewolników, a na to otrzymał następującą odpowiedź:

— Czegoż ma on się bać, przecież i tak wie, że musi umrzeć...

Po przybyciu procesji na plac ofiarny, kapłan sadza niewolnika na ławce o kilka kroków od łodygi bambusowej i do owej łodygi przywiązuje głowę skazanego. Bambus się wyprostowywa, głowa ofiary odchyla się w tył, tak, że szyja pozostaje zupełnie odkrytą. Wtedy kobiety zaczynają tańczyć, a kapłan jednym zręcznym ruchem noża oddziela głowę od tułowia.

Oczy i język uważane są za najdelikatniejsze cząstki, to też dostają się kapłanowi, innemi częściami ciała dzielą się mieszkańcy wioski.

Budżet krajowy na r. 1890.

Budżet krajowy na rok 1890 wedle projektu Wydziału krajowego przedstawia się nieco mniej pomyślnie od budżetu na rok bieżący, ponieważ zamyka się niedoborem, którego nie pokryje dodatek do podatków w tej wysokości, w jakiej był pobierany na pokrycie niedoboru budżetowego w roku bieżącym.

Na wzrost niedoboru tego złożyły się dwie przyczyny: nieznaczne, bo tylko 19 906 zł. sięgające uszczuplenie własnych dochodów funduszu krajowego, i znaczniejsze, w kwocie 115.710 zł. przez Wydział krajowy przewidywane zwiększenie się wymogów w porównaniu do dochodów i wymogów na rok bieżący preliminowanych. Suma obu tych liczb — tj. kwota 135 616 zł. — jest cyfrowym wyrazem zwiększonego niedoboru w budżecie krajowym na rok 1890.

Nieznaczna, w stosunku do ogólnej kwoty własnych dochodów, różnica między temi dochodami w latach 1889 i 1890, nieprzekraczająca 5 pct., uważa się prawie z pod wszelkiej krytyki, a badana szczegółowo nie zdaje się wypływać z zaniknania pewnych stałych źródeł dochodów krajowych.

Różnica ta dosięga — jak już wyżej powiedziano — kwoty 19 906 zł., a powstała przeważnie stąd, że z rokiem 1890 ustają lub znacznie się zmniejszają ratalne zwroty pożyczek i zaliczek, udzielonych w latach poprzednich przez fundusz krajowy. Są to zwroty pożyczek wydanych z funduszu zapomogi głodowej w roku 1866, a dalej spłaty drobniejszych pożyczek, których spłatę pierwotnym planem umorzenia na krótszy czas oznaczono, ale następnie na dłuższy szereg lat a więc na mniejsze raty rozdzielono; a wreszcie są to zwroty dłużne do funduszu krajowego przez fundusz meljoracyjny, które w r. 1890 w niższych kwotach zapadają.

Są to przeto przyczyny uszczuplenia się dochodów wcale niezależne od racjonalnej gospodarki finansowej kraju i mają charakter czystej przypadkowości, która niezawiśle od woli administratora, bądź zwiększa, bądź uszczupla preliminarz dochodów krajowych.

Tego charakteru nie ma już dalsze zmniejszenie się dochodów w rubryce ósmej, ze szkół rolniczych i folwarku w Dublanach o kwotę 5768 zł., a która obok całego szeregu drobnych zmian w rozmaitych administracyjnych źródłach dochodu podwyższa ogólne zmniejszenie się dochodów krajowych na rok 1890, w porównaniu ze sperandą tych dochodów na r. 1889, do kwoty 24.556 zł.

Cyfra ta zmniejsza się jednak większą sperandą dochodów z odsetek od chwilowo w Banku krajowym lokowanej gotówki kasy krajowej o 2500 zł. i przewidzianym wyższym dochodem ze szkoły rolniczej i folwarku w Czernichowie o 2150 zł., tak iż ostateczne obniżenie się dochodów kraju schodzi do powtarzanej tu już dwukrotnie kwoty 19.906 zł., a więc prawie do tej kwoty, o którą będą w r. 1890 niższemi ratalne spłaty zaliczek i pożyczek.

Wobec kilkomiljonowego preliminarza wydatków różnica nieznaczna w dochodach ma znaczenie pośledniejsze, bo istotna przyczyna zwiększenia się niedoboru budżetowego na rok 1890 leży w wyższych projektem Wydziału krajowego na ten rok preliminowanych wymogach.

W projekcie tym oblicza je Wydział krajowy o 115.710 zł. wyżej od zapotrzebowania wydatków na r. 1889, jak to wskazuje porównanie preliminarzy na rok bieżący i rok przyszły.

Do tego porównania nie nadaje się jednak ten preliminarz wydatków, jak go uchwalił Sejm na posiedzeniu z 19 października 1888, lecz muszą być wzięte w rachunek te kredyta dodatkowe, któremi zwiększyły go uchwały sejmowe powzięte w dalszym ciągu ostatniej sesji sejmowej w styczniu r. 1889.

Pierwotnie przez Sejm uchwalony preliminarz wydatków na r. b. obejmował jedynie wymogi z kwotą 4,060.897 zł., lecz kwota ta przez następne uchwalenie kredytów dodatkowych powiększyła się o 140 684 zł. i wzrosła do wysokości 4,201 581 zł.

Z tą kwotą porównany preliminarz wydatków na r. 1890 wykazuje zwiększenie się zapotrzebowania wydatków o kwotę wyżej zacytowaną, a poniżej umieszczone zestawienie obu preliminarzy wydatków — na lata 1889 i 1890 — wskazuje w których rubrykach budżetu zapotrzebowanie umniejszyło się lub wzrosło: przeto

		na r. 1890	na r. b.	mniej lub	więcej o
I.	Koszta reprezentacji kraju	108 426	105.926	—	2.500
II.	„ zarządu	253.894	249.387	—	4.507
III.	„ leczenia	720.000	690.000	—	3.000
IV.	„ szczepienia	64.000	56.900	—	7.100
V.	Wydatki sanitarne	5.400	7.000	1.600	—
VI.	Zasiłki dla zakładów dobroczynności	15 674	14 674	—	1.000
VII.	Na cele wykształcenia i oświaty	1,026.629	919.697	—	106.932
VIII.	Utrzymanie pomników historyczn.	11.560	12 560	1.000	—
IX.	Kwaterunkowe žandarmerji	94 642	86.748	—	7.894
X.	Drogi krajowe	844 584	870 320	25.736	—
XI.	Dotacja dla zakładów krajowych	492	493	1	—
XII.	Szupaśnictwo	20.000	20.000	—	—
XIII.	Budowy wodne i meljoracje	213 275	211.406	—	1.869
XIV.	Umarzanie pożyczek	552 536	547.433	—	5.103
XV.	Na cele rolnictwa i górnictwa	231 148	215.073	—	16.075
XVI.	Na cele przemysłu	110.951	98 232	—	12.719
XVII.	Rozmaite	44.080	95 782	51 652	—
	Suma wydatków zł.	4,317.291	4,201.581	79.989	195.699

ogółem przeto wzrosły o kwotę 115.710 zł. wymogi preliminarza na r. 1890, powiększając się w jedenastu jego rubrykach a umniejszając jedynie w pięciu.

W szeregu rubryk zwiększających zapotrzebowanie wymogów, sama jedna rubr. VII „Na cele wykształcenia i oświaty" wzrosła w porównaniu z potrzebami roku bieżącego o 106 932 zł i byłaby powiększyła się o 116.322 zł., których wymaga pokrycie niedoboru w funduszu szkolnym krajowym, gdyby w projekcie Wydziału krajowego nie zmniejszono w tej rubryce zasiłku dla internatu ś. Jozafata dla uczniów seminarjum nauczycielskiego o 2.000 zł. i nie skreślono w niej wielu jednorazowych datków uchwalonych na poprzedniej sesji sejmowej dla instytucyj i osób na cele publicznej oświaty.

Punkt ciężkości przyszłorocznych wymogów budżetowych leży przeto w budżecie krajowego budżetu szkolnego, funduszu dotowanego przez fundusz krajowy, lecz zawiadowanego przez szkolną Radę krajową. Leży on w wyższem zapotrzebowaniu dotacji krajowej, albowiem niedobór tego funduszu preliminowany wraz z kredytem dodatkowym na r. 1889 w kwocie 892.139 zł. wzrósł w budżecie na r. 1890 do kwoty 1,028.175 zł., wzmógł się przeto o 136.036 zł.; ponieważ jednak własne jego dochody mają nadwyżkę w kwocie 19.714 zł., przeto wypadnie z ogólnych dochodów krajowych wypłacić do funduszu szkolnego kwotę wyższą od zeszłorocznej o 116.322 zł. Ten wzrost w funduszu szkolnym wyników głównie a nawet prawie wyłącznie z uregulowania płac i innych poborów nauczycieli szkół ludowych, z przyznania remuneracji katechetom w tych szkołach i ze zwiększonej liczby nauczycieli nadetatowych.

Trzy te rubryki budżetu, pierwsza z kwotą 61.225 zł., druga z kwotą 39.140 i trzecia z kwotą 29.097 zł. przekroczyły już budżet tegoroczny o sumę 129.462, a to zdaje się dostatecznem do uzasadnienia ogólnego przekroczenia w budżecie funduszu szkolnego na r. 1890, którego łączna suma wymogów na utrzymanie szkół dosięga kwoty 1,845.373 zł. a jeno do wysokości 1,162 377 zł. pokrytą jest własnemi dochodami szkół t. j. prestacjami od stron konkurujących, wieczystemi zapisami i odsetkami od kapitałów.

Obok VII rubr. budżetu krajowego, której przekroczenie wyczerpuje w $^{9}/_{10}$ częściach ogólne przekroczenie, mniejszej wagi cyfrowej są przekroczenia w innych rubrykach. Są to rubryki: III. „Koszta leczenia" z przekroczeniem 30 000 zł. z powodu większej liczby chorych zgłaszających się do szpitali; IX „Kwaterunkowe żandarmerji" z przekroczeniem w kwocie 7.894 zł., wynikłem w skutek zwiększonej liczby posterunków i podniesienia się czynszów płaconych za najem koszar; XV „Na cele rolnictwa i górnictwa" z przekroczeniem 16.075 zł. z powodu otwarcia wolnych domów składowych w Krakowie i Lwowie i XVI „Na cele przemysłu" z przekroczeniem 12.719 zł. z powodu powiększonej liczby szkół przemysłowych i warsztatów wzorowych. W reszcie rubryk przekroczenia są nader drobne, a niektóre z nich nawet pochlubić się mogą — jak rub. X „Drogi krajowe"—zaoszczędzeniami, co obok zmniejszenia się dochodów redukuje ogólne podwyższenie się niedoboru na 135.616 zł.

Odjąwszy od wykazanych preliminarzem wymogów w kwocie . . . 4,317.291 zł.
dochody własne z kwotą . . 422 364 „
niedobór przedstawia się w cyfrze 3,894.927 zł.
i miałby być pokrytym dodatkiem do podatków.

Wedle obliczenia Wydziału krajowego i na podstawie faktycznych wyników jeden cent dodatku krajowego płacony od podatków bezpośrednich przyniósł:

W roku 1886 . . 106.842 zł.
„ 1887 . . 101 905 „
„ 1888 . . 104.967 „

przeciętnie dał przeto 104.571 zł., a na pokrycie przyszłorocznego niedoboru wystarczałby pobór 37 procentowego dodatku krajowego, a część niepokrytego tym dodatkiem niedoboru wynosiłaby jeno 26.800 zł.

Dodatek ten byłby przeto— pomimo znacznie a jedynie celami oświaty publicznej zwiększonego niedoboru—wyższym jeno od pobieranego w r. b. o 1 centa.

Tego sposobu pokrycia niedoboru nie przyjął jednak Wydział krajowy, bo najpierw nie zgodził się na to, aby 1 ct. dodatku krajowego mógł w r. 1890 przynieść 104 571 zł., a następnie, umniejszając wydatność dodatku krajowego i przyjmując ją jedynie na 103 000 zł., sądził, że nie wolno mu proponować Sejmowi rozpisania 38 procentowego dodatku, który przy powyższej wydatności mógłby dopiero pokryć w zupełności cały niedobór.

Ze względu na zniszczenie zasiewów zimowych zeszłej jesieni przez myszy a bardziej jeszcze na ogólny nieurodzaj ziarna i paszy w skutek długotrwającej posuchy na wiosnę i w lecie b. r. i z uwagi, że z powodu tych klęsk muszą nastąpić liczne opusty podatku gruntowego — Wydział krajowy wolał nie narażając się na finansowy zawód przyjąć niższą wydatność dodatku krajowego na r. 1890 i wybrał taką drogę pokrycia niedoboru, iż żąda od Sejmu uchwalenia poboru 36-procentowego dodatku krajowego, który przyniesie skarbowi krajowemu 36×103 000 zł. czyli 3,708 000 zł., zaś niepokrytą resztę niedoboru w kwocie 186.927 zamierza umorzyć przez przelanie do funduszu krajowego odrębnie i bez właściwego przeznaczenia istniejącego „funduszu policji", przez co zyskałby skarb krajowy gotówkę w kwocie 132 859 zł. a resztę tj. około 50.000 zł. pokryje pożyczka zaciągnąć się mająca *w funduszu domestykalnym* Obierając ten sposób pokrycia niedoboru budżetowego z r. 1890 unika się przeciążającego siły podatkujących podwyższenia dodatku krajowego, unika się zaciągania nowej pożyczki, którąby skarb krajowy oprocentowaniem i ratami amortyzacyjnemi na dłuższy czas stale obciążyła a zużytkowuje nieruchomie i bezpożytecznie istniejące fundusze, które bądź co bądź stanowiły integralną część ogólnego funduszu krajowego. Pierwszy z tych funduszów: „krajowy fundusz policyjny" utworzono zaraz po wcieleniu Galicji do Austrji z grzywien płaconych za przekroczenia praw patrymonjalnych przez władających jurysdykcją w gminach.

W r. 1811 zarządzono przelanie tych obwodowych funduszów do kasy urzędu kameralnego i stworzono przez to „ogólny krajowy fundusz policyjny". Od r. 1837 na mocy nadwornego dekretu wpływały także do tego funduszu nadwyżki pieniężne, pochodzące z należytości posłańców karnych.

W roku 1841 wynosił majątek tego funduszu 62.000 zł. k. m. Z tego funduszu zakupionego następnie we Lwowie budynek u św. Marji Magdaleny i odnajmowano go aż do r. 1874 rządowi na zakład karny dla kobiet. W roku 1874 sprzedał Wydział krajowy na mocy uchwały sejmowej rządowi ten budynek za 120.000 zł.

Obecnie wynosi stan tego funduszu w efektach 135 954 zł., a dochody jego służą na pokrycie kosztów utrzymania skazańców w domach przymusowej pracy i poprawy, przewyżki zaś dochodów wpływają do funduszu krajowego.

Istnieje jeszcze inny martwy fundusz, tak zwany „domestykalny", który utworzony został w roku 1817 i służył na pokrycie potrzeb administracyjnych stanów galicyjskich. Po odebraniu tego funduszu w zarząd kraju przeznaczono uchwałą sejmową z r. 1871 jego dochody na wydawnictwo „Encyklopedji i krajoznawstwa w Galicji." Wydawnictwo to uchwałą sejmową z roku 1887 zostało zaniechanem, materjały zaś zebrano przez śp. Antoniego Schneidra oddano na użytek Akademji Umiejętności, Schneidrowi zaś wyznaczono z tego funduszu dożywocie o rocznych 600 zł. Z śmiercią Schneidra w lutym 1880 zamknięto jego dożywocie. Chwilowo potem służyły dochody tego funduszu na zasilenie fundacji hr. Stadnickiego Aleksandra: „Wydawnictwo aktów grodzkich i ziemskich." Od r. 1887 fundusz ten, posiadający w efektach 85.701 zł., pozostaje bez jakiegokolwiek przeznaczenia, a dochody jego, jako samoistnego niedotowanego funduszu, fruktyfikują się na jego korzyść.

Przedstawienie powyższe wykazuje dość jasno, że pokrywając przyszłoroczny niedobór w pewnej części przez inkamerowanie „funduszu policyjnego" i przez zapożyczenie się w „funduszu domestykalnym" nie czyni się ujmy żadnej żywotnej gałęzi gospodarstwa krajowego, lecz przeciwnie uruchomia się martwo leżące kapitały.

Można wprawdzie wystąpić z zarzutem, że kiedyś, z chwilą zaprowadzenia domów przymusowej pracy i domów poprawy, mógłby się przydać „fundusz policyjny", ale znowu czyż nie lepiej zamiast dziś zaciągać nową pożyczkę na pokrycie niedoboru, zaciągnąć ją za lat kilka dopiero na założenie owych domów? Przytem ściśle rzecz biorąc, łatwiej będzie kiedyś, w czasie ponownego pokrzepienia się siły podatkowej kraju, więc w chwili większej wydatności dodatku krajowego wyszukać fundusze na założenie domów przymusowej pracy, niż dziś, po klęsce, która ciężko dotknęła Galicję, obarczać jej budżet nowym długiem.

Wypowiadając to nie chcemy bynajmniej stawać w jednym rzędzie z tymi, którzy potępiają wszelką politykę finansową, opierającą swoje operacje na zaciąganiu pożyczek, chociażby je zaciągano na cele jak najbardziej produktywne, z lichwą mogące zwrócić nakład kapitału. Przeciwnie widzi się nam rzeczą zupełnie słuszną, aby pokolenie przyszłe, mające zbierać owoce z naszych posiewów, przyjęły na siebie w pewnej części koszt tego posiewu, więc aby spłacały długi, zaciągnięte ku podniesieniu ich dobrobytu. Ale jeżeli jesteśmy za zaciąganiem pożyczek na cele produkcyjne, to znowu stanowczo przeciwni jesteśmy zaciąganiu ich na potrzeby bieżące, administracyjne. Takie długi to droga ku bankructwu. Więc bardzo radzi jesteśmy, że Wydział krajowy nie wystąpił z projektem żadnej pożyczki, a w obec tego że na rok tak ciężki nie wypada podnosić podatków, wolał lukę budżetową wyłatać dawnemi oszczędnościami.

Z Izby sądowej.

(Proces socjalistów)

Lwów 2 października.

Wczoraj, jak zaznaczyliśmy, rozpoczęły się ostateczne wywody prokuratora i obrońców.

Prokurator dr. Girtler podtrzymał oskarżenie w całej pełni, motywując zarzucony podsądnym występek należenia do tajnego stowarzyszenia o celach socjalistycznych przemówieniem, które trwało blisko sześć godzin. Przedewszystkiem oparł prokurator oskarżenie na znanym liście z daty Warszawa 19 maja, z podpisem „Centralizacja", gdzie są najwyraźniejsze wskazówki co do całej organizacji i celów tajnego stowarzyszenia, mającego główną siedzibę za granicą, z agendami we Lwowie, w Krakowie, w Dublanach i w Warszawie.

W liście tym jest mowa o „ustawie", o „grupach", o „braciach", o typach organizacyj itp., które to określenia w sposób niedwuznaczny charakteryzują stowarzyszenie tajne. Luźne kartki, z zapiskami znalezione u oskarżonego Kozłowskiego, są niejako powtórzeniem owych myśli i kierunków, w liście wymienionym wskazanych, stanowią tedy niezbity dowód, iż Kozłowski i towarzysze jego, a zwłaszcza Klimaszewski i Górnycki (nieobecny przy rozprawie) działali na gruncie w owym liście określonym. Prokurator odparł obronę podsądnych, jakoby szło o zakładanie towarzystwa naukowego, które przecież tajemniczością okrywać się nie potrzebowało; wszystko zaś co podsądni czynili jawnie, jak np. przygotowanie statutów do zatwierdzenia przez Namiestnictwo, miało służyć tylko dla zamaskowania zbrodniczej a tajemnej agitacji.

Następnie omawiał prokurator szczegółowo zarzuty co do każdego z podsądnych.

Popołudniowe posiedzenie całe zajęły wywody obrońców.

Pierwszy mówił dr. Ostrożyński, zastępca oskarżonego Klimaszewskiego. Obronę swą oparł na tem, że gdyby nawet wszystkie podejrzenia prokuratorji państwa były słuszne, to czyny podsądnym zarzucane były dopiero w stadjum przygotowania. Owo „coś" w obliczu prokuratorji karygodne i dla państwa niebezpieczne, jeszcze się nie wyłoniło zupełnie z zamiarów i intencyj oskarżonych, nie przybrało form wyraźnych, skrystalizowanych, a zatem karanem być nie może. Stowarzyszenie, jakie oskarżeni, być może, mieli na celu, w tem stadjum, w jakiem padła na nie ręka prokuratorji, nie posiadało jeszcze tych kwalifikacyj jakich nasza ustawa karna wymaga, a proces dostarczył dowodów, że sami oskarżeni, przystępując do roboty, nie umieli sobie dać rady z organizacją, chcieli oni stworzyć coś, co widocznie przechodziło ich siły.

Wywód swój zakończył obrońca apelując do ludzkości trybunału ze względu na zwichniętą karjerę młodego a niewątpliwie bardzo zdolnego człowieka, który nadto jako obcokrajowiec w razie potępiającego wyroku wygnanym będzie nietylko z Austrji ale i z innych dwóch zaborów. Los jego będzie w istocie straszny. „Zimny" rzekł obrońca, „jest przepis ustawy, ale ludzkim i ciepłym powinien być sędzia w jego wykonaniu."

Drugi z rzędu przemawiał obrońca Kozłowskiego, dr. Jekeles, który z wielkim spokojem, po akademicku i z pewnego rodzaju kostycznym humorem odpierał wywody prokuratora. Zdaniem obrońcy w sprawie niniejszej wywołano tylko „widmo socjalizmu" dla tego, żeby akt oskarżenia zrobił większy efekt w kraju.

Prokuratorja — rzekł obrońca — zaklęła to widmo i oto pojawiły się w tej ciasnej salce postacie założycieli najróżnorodniejszych systemów socjalistycznych: Babeuf, St. Simon, O. Enfantin, Fourier, Robert Owen, Proudhon, Lassalle i Marx, demokraci socjalni, possybiliści angielsko-francuscy, socjaliści chrześcijańscy z katedry i ze szkoły niemieckiej i anarchistyczni zwolennicy dzikiego Mosta, i wszyscy się pytają: kto i w jakim celu zwołał ich razem do tej tu ciasnej Izby sądowej — skoro już na szerokiej arenie życia publicznego pozostają w zajadłej ze sobą wojnie, i jak słusznie powiedziano, nawzajem się wykluczają.

Stało się to — mówił obrońca dalej — dla tego tylko, że aktowi oskarżenia brak właściwego materjału dowodowego. Broń ta jednak, którą oskarżenie wywija, jest nader tępa, bo nie ma w Austrji ustawy którąby pociągała do odpowiedzialności za wyznawanie zasad socjalistycznych. Ustawa zabrania tylko zakładania tajnych stowarzyszeń i tutaj obrońca stara się wykazać, że Kozłowski ani nie zakładał tajnego stowarzyszenia ani nie należał do niego. Owszem statuta projektowanego związku o celach społeczno-naukowych, miały być podane Namiestnictwu do zatwierdzenia. Że początkowe obrady nad statutami miały może pewien charakter tajemniczości, to prawda, ale obrońca mniema, że taka początkowa tajemniczość jest na całym świecie praktykowana przy zakładaniu każdego rodzaju stowarzyszenia, chociażby nawet tylko spożywczego. (Ogromna wesołość w sali).

Dr. Jekeles jako obrońca żałował, że oskarżeni przyznali się do zamiaru założenia stowarzyszenia, a w szczególności, że Kozłowski przyznał się do zasad socjalistycznych — jako człowiek jednak postawił dr. Jekeles wysoko swego klienta, który nie zaparł się swych przekonań i tę młodzież, która nie myśli o zabawie i karjerze, ale o nauce i pracy obywatelskiej...

Efektowne to przemówienie dr. Jekelesa zrobiło w audytorjum wrażenie.

Obrońca Wilczewskiego, Januszewskiego, Jelskiego i Homulickiego, dr. Aleks. Lisiewicz, oparł swą obronę na twierdzeniu, że list z daty: Warszawa 19 maja jest falsyfikatem pisanym we Lwowie, jest dziełem jakiejś złej ręki, której szło o to, ażeby młodzież skompromitować. — W właściwych bowiem czynnościach swoich klientów, w należeniu do towarzystw „Oświata", „Tow. Staszica" i t. d. oraz w projektowanych stowarzyszeniach społeczno-naukowych nie widzi obrońca nic karygodnego lub nielegalnego.

Wreszcie czwarty obrońca dr. Lilien, który mówił imieniem Wysłoucha, był zapatrywania, że wrażenie z całej rozprawy da się streścić w tytule Szekspirowskiej komedji: „Wiele hałasu o nic".

Obrońca porównał prokuratora z słynnym Cuvierem, który z szczątków znalezionego szkieletu odtwarzał budowę całego organizmu, poczem starał się wykazywać, że w danym wypadku prokurator się pomylił.

Dalszy ciąg rozprawy odbył się dzisiaj, we środę, z rana. Trybunał uchwalił udzielić dr. Lilienowi nagany za wyrażenie, użyte w obronie, że prokurator posługuje się nieprawdziwymi faktami.

Dr. Lilien prosił o doręczenie mu tej uchwały na piśmie.

Prokurator oznajmił, że zrzeka się replikowania na wywody obrony.

Z oskarżonych zażądał głosu tylko B. Wysłouch, który chciał polemizować z prokuratorem państwa, a w szczególności, jak rzekł, wykazać prawdziwe powody, dla których młodzież zaczęła się ruszać, atoli wszedł przytem na tak grząskie grunta swych teoryj, że przewodniczący musiał odebrać mu głos.

B. Wysłouch zrzekł się dalszej obrony, poczem przewodniczący ogłosił proces za ukończony, dodając, że wyrok trybunału zapadnie dzisiaj o wpół do 5 po południu.

Lwów 2 października.

(Oszustwo.)

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce po zawarciu opisanego kontraktu nastąpiło z polecenia Donnera, a względnie Bidzińskiego, dalsze cechowanie zdrowych dębów w lesie kłodzieńskim a to w obec rządzcy Królikowskiego, który bywał pod ten czas w lesie. W tym czasie rozpoczął Donner pertraktacje z innymi handlarzami drzewa, a to Eksteinem i Tennenbaumem, dając im do zrozumienia, że ma do sprzedania 1000 sztuk dębów. Sprowadził ich do Kłodna, mówił im: „Sie werden sich die schönsten Bäume aus dem Walde nehmen können" — i wreszcie dobił z nimi targu, na 10.000 zł. za 1000 dębów. Po załatwieniu w ten sposób interesu dopiero oznajmił Donner Eksteinowi i Tennenbaumowi, że dęby w mowie będące kupił był już poprzednio od niego Feibisz Schargel z Kamionki, lecz gotów jest prawa swe cedować. Rzeczywiście Schargel podpisał cesję kontraktu z 7 maja na rzecz Ektseina i Tennenbauma. W cesji tej oznaczono cenę ustępstwa 6000 zł. — głównie dla tego, że szło o uniknięcie znaczniejszej należytości prawnej, *de facto* bowiem nowonabywcy wypłacili w różnych terminach do rąk Donnera całkowitą umówioną cenę 10.000 zł.

Na podstawie tedy tej cesji wysłali nabywcy do Kłodna swego brakarza Weichselbauma, który wspólnie z Donnerem i Bidzińskim rozpoczął swoję manipulację, wybierając najpiękniejsze dęby, więcej niż stuletnie, tak zwane *plansony*, stanowiące najlepszy materjał okrętowy. W ten sposób wybrał 925 sztuk, wartości 18.000 do 20 000 zł.

Gdy Bidziński opowiadał Królikowskiemu, co się w lesie dzieje, ten odrzekł: „Cóż mamy robić? Sprzeciwić się Donnerowi nie można, bo gdy nie pozwolimy cechować, to stracimy służbę i możemy rzeczy pakować". Królikowski przyznał zresztą sam, iż widział, jak Weichselbaum najlepsze dęby wyznaczał.

Wyznaczone dęby miały być odłożone i jak zwykle w zimie wywiezione z Kłodna. Istotnie w listopadzie 1887 przybył Weichselbaum do Kłodna, by dęby zabrać — tymczasem jednak zaszły okoliczności, które uniemożliwiły tę operację.

P. Andrzej Kukurudza, oficjalista, widząc co się z lasem stało, a znając treść kontraktu z 9 maja, doniósł o gospodarce żydów hrabiemu do Pizy, a hrabia zawezwał pp. Kazimierza Krasickiego z Bilki szlacheckiej i Szymona Dubka z Milanowa, ażeby natychmiast do Kłodna się udali i położyli kres nadużyciom.

P. Kazimierz Krasicki przybywszy do Kłodna, rozpoczął indagację służby lasowej i wykrył machinacje oficjalistów — a wynik ostateczny był ten, że Chaskel Donner i Królikowski ze służby u hrabiego wydaleni zostali. To też gdy Weichselbaum przybył zabierać dęby, oznajmił mu Donner z miną nieszczególną:

„Wszystko się zmieniło, Królikowski oddalony i ja także już nic nie znaczę!"...

Taka jest osnowa tego lasowego romansu, którego epilog rozgrywa się obecnie przed lwowską ławą przysięgłych.

Dodać jeszcze należy parę szczegółów.

Śledztwo wykazało, że obwinieni mieli się dzielić zyskiem ze sprzedaży owych zdrowych dębów.

I tak, gdy Donner od Eksteina i Tennenbauma sumę 10 000 odebrał, podpisał zaraz weksel na 1.500 zł. na rzecz Królikowskiego, który to weksel po faktycznem wydaniu drzewa miał być wypłacony, a Królikowski nawet zaskarżył ten weksel.

Bidziński przyznał, że dla niego przeznaczono 500 zł. — a nie wypłacono mu dla tego tylko, że Donner i Królikowski nie mogli się pogodzić, który z nich ma zapłacić, całkiem według słów Heinego:

„Und da beide zahlen wollten
„Zahlte keiner von den beiden."

Wreszcie zaznacza prokuratorja państwa, że tłumaczenie się obwinionych jest wykrętnem, nie zasługującem na wiarę.

Do rozprawy zawezwano 17 świadków.

Prokuratorję państwa reprezentuje p. Hildenburg, na ławie obrońców zasiadają: dr. Dulęba obrońca Chaskla Donnera, dr. Górecki obrońca Królikowskiego i dr. Dzjędzielewicz obrońca Bidzińskiego.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie w piątek.

Kronika.

Lwów, dnia 2 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swojej szkatuły gminie Kadłubiska, w powiecie brodzkim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Do Towarzystwa im. Stanisława Staszica przystąpili jako członkowie wspierający: Zygmunt Minejko, inżynier w Małej Azji; dr. Franciszek Hoszard, członek Wydziału krajowego, i Księgarnia Polska we Lwowie.

Odwiedziny Arcybiskupów w „Gwiaździe". Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" dostąpiło wczoraj niemałego zaszczytu, gdyż gościło w swoich lokalnościach dwóch arcybiskupów: ks. Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, i ks. Issakowicza, arcybiskupa ormiańskiego lwowskiego. Salę Towarzystwa przystrojono pięknie kwiatami i o godzinie 7 napełniła się ona przedstawicielami mieszczaństwa lwowskiego, tudzież inteligencji. Na schodach i w korytarzu, wiodącym do sali, ustawiono kilkadziesiąt dziewczątek w bieli, z koszyczkami kwiatów w rękach.

O godz. w pół do ósmej przybył ks. arcybiskup Issakowicz, a w pół godziny później ks. arcybiskup

Feliński. Drogą, usłaną kwiatami, weszli do sali obaj książęta Kościoła i tu u wstępu powitał ich prezes „Gwiazdy“, p. Fr. Głodziński, krótkiem przemówieniem podnosząc zaszczyt, jaki spotkał „Gwiazdę“, która dziś takich gości podejmuje.

Po tem powitaniu weszli obaj dostojnicy na przygotowaną i obstawioną kwiatami trybunę, a wszystkich głowy pochyliły się z uszanowaniem. Ks. arcybiskup Feliński przemówił do obecnych na temat wiary, będącej wszystkiem u człowieka i z wymową niezrównaną zachęcał obecnych do pracy około dobra ojczyzny, gdyż pracą tylko dojść możemy do zbawienia.

Po skończonej przemowie udzielił ks. arcybiskup zgromadzonym swego błogosławieństwa, a gdy zstąpił z trybuny, wręczyła mu córeczka dr. Żnlińskiego piękny bukiet z róż.

Następnie chór „Gwiazdy“ odśpiewał kilka pięknych utworów, poczem członek stowarzyszenia, p. Mertz, wręczył ks. Felińskiemu dyplom na członka honorowego „Gwiazdy“, który ks. arcybiskup przyjął, życząc stowarzyszeniu rozwoju i pomyślności. Na zakończenie odśpiewał chór „Gwiazdy“, a z nim cała zgromadzona publiczność, kilka narodowych utworów.

Na tem skończyła się uroczystość przyjęcia. P. Głodziński podziękował na zakończenie jeszcze raz obu książętom Kościoła za zaszczyt, jaki wyświadczyli stowarzyszeniu. Obaj arcybiskupi wpisali jeszcze swe imiona w księgę pamiątkową „Gwiazdy“ i żegnani serdecznie przez zgromadzonych opuścili salę.

Uczta pożegnalna, wydana przez jednorocznych ochotników kawalerji, którzy kilka dni temu złożyli egzamina oficerskie, odbyło się wczoraj w hotelu europejskim.

Zebrali się wszyscy oficerowie miejscowego pułku, wszyscy ochotnicy, którzy jednoroczną służbę ukończyli, a zebranie to z 50 osób złożone zaszczycili swą obecnością J. E. Fmp. hr. Uexküll i półkownik Csayda.

Przy wspaniałej uczcie panowało serdeczne usposobienie, wdzięczni uczniowie i podwładni z żalem żegnali miłych przełożonych i nauczycieli.

Gdy podano kieliszy z szampańskiem winem, wzniósł toast ochotnik Jaroszyński, dziękując J. E. Uexküllowi za zaszczyt, jaki uczynił wszystkim swą obecnością. Ochotnik Kobylański w poetycznej mowie dopełnił tego miłego obowiązku względem półkownika Csayda. Ochotnik Jerzy hr. Kalinowski w serdecznych, z serca płynących słowach dziękował komendantowi szkoły ochotników por. Kuhnowi za trudy poniesione przy przygotowaniu jednorocznych do oficerskiego egzaminu. Och. Kapuściński wzniósł zdrowie nauczyciela szkoły, kadeta Philipa.

Po tem nastąpiły inne toasty i mowy — zakończone zdrowiem gospodarzy uczty, wypitem przez oficerów.

Uczta trwała do 1 w nocy i pozostawiła w pamięci uczestników miłe wspomnienie.

Bilety na uroczyste przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“, które odbędzie się 10 paźdz. w teatrze Skarbkowskim z powodu zjazdu Kółek rolniczych, można nabywać po cenach zwykłych w biurze informacyjnem zjazdu (Hotel Żorża) codziennie od godz 9—12 rano i 3—6 popołudniu.

Bol. Baranowski
sekretarz Komitetu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi wnioski o zaciągnięcie pożyczki na budowę szkół i koszar i o ponowne otwarcie we Lwowie szkoły kadetów, dalej prośba galic. Towarzystwa gospodarskiego o subwencję na pokrycie kosztów urządzenia XI. międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie, prośba Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych o subwencję na urządzenie wystawy itd.

Radymno zaliczone zostało do VII. klasy taryfy wojskowej, oficerowie zatem, stojący załogą w tem miasteczku, otrzymają wyższe kwatery.

Sprostowanie. Dzienniki paryskie doniosły, a my za niemi powtórzyliśmy to doniesienie, że ks. Leander Poniński odebrał sobie życie przez zażycie sporej dozy laudanum. Na skutek tego doniesienia udała się rodzina księcia telegraficznie do ambasady austrjackiej w Paryżu z prośbą o bliższe szczegóły, i temi dniami otrzymała od niej odpowiedź, że „śmierć księcia była przypadkowa“. Brat zmarłego, ks. Aleksander Poniński, wyjechał d. 29 z. m. do Paryża w celu wybadania rzeczywistej prawdy w tym bolesnym dla rodziny wypadku, jako też w celu przywiezienia zwłok do kraju. Sprostować także winniśmy doniesienie dzienników paryskich, że książę Leander Poniński cierpiał w Paryżu nędzę. Twierdzenie to jest zupełnie mylne, gdyż rodzina stale wspierała księcia i regularnie wysyłała mu stałą rentę do Paryża.

Samowola rosyjska. Z Mińska (na Litwie) piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Przed kilku dniami jeden z obywateli naszego miasta, dr. prawa p. Tadeusz Hrehorowicz, skazany został sposobem administracyjnym, to jest bez sądu, na mieszkanie przez lat kilka w Turkiestanie. Świeży ten fakt ucisku i bezprawia mocno oburzył całą ludność polską Mińska.

Wina p. Hr. była następującą: W roku zeszłym w głowie gubernatora księcia Trubeckiego zrodziła się myśl wzniesienia w Mińsku nowego gmachu teatralnego, w którymby trupa rosyjska, dając przedstawienia, pomagała do zmoskwiczenia kraju. Wprawdzie miasto własnego teatru nie posiadało, lecz wynajmowany lokal zimą, a ogródkowy teatrzyk latem były aż nadto wystarczające dla Rosjan i nieraz jeszcze pustkami świeciły. Od czasu bowiem zamknięcia polskiej sceny, to jest od lat 20 przeszło, nikt z Polaków w teatrze nie bywa. Przyjemności tej zabraniano nawet używać nam i w domu, gdyż wszelkie prywatne przedstawienia amatorskie są surowo zakazane.

Miasto ubogie, kapitałów nie posiada, a liczy długów sporo, oraz mnóstwo pilnych a zaległych robót. Gdy więc w magistracie gubernator wniósł projekt budowy teatru, ojcowie miasta zrazu oponować chcieli, lecz pod naciskiem silniejszej władzy, i w obec poparcia burmistrza, schlebiającego gubernatorowi, rada miejska projekt ów zatwierdziła, asygnując z puli swej kasy 40 000 rubli. Pierwotny kosztorys obliczony został na 70.000 rubli, resztę więc kapitału spodziewano się osiągnąć ze składek i ofiar publicznych. Gubernator zawarł ziemian — ci jednak wymówili się ciężkim kryzysem ekonomicznym, jakie mu obecnie ulega rolnictwo, oraz niedostatkiem pieniędzy.

Znalazło się jednak jak zwykle kilkanaście parszywych owiec w owczarni, które przez próżność i ambicję pośpieszyły z hojnemi datkami. Nazwiska tych panów podało brukowe mińskie pismo rosyjskie *Miński Listok*, a za nim powtórzył jeden z tygodników warszawskich, uwieczniając je drukiem ku pamięci potomności.

Przystąpiono więc pośpiesznie do roboty, lecz gdy ściany stanęły, okazało się, iż funduszów zabrakło i że pierwotny kosztorys był błędnym, gdyż wzniesienie i urządzenie gmachu teatralnego dwa razy tyle kosztować będzie. Z wiosną roboty stanęły. Gubernator nalegał gwałtownie.

Zwołano więc w magistracie walne zebranie w celu debatowania nad kwestją: jak bez pieniędzy skończyć teatr? W czasie tych debatów dr. Hr. oświadczył jako jeden z radnych, iż miasto stanowczo zaniechać musi wykończenia teatru, gdyż żadnych środków nie posiada. Gubernator zaś nie wchodząc w materjalne położenie miasta, chce tylko jak najprędzej odkryć nową scenę dla jednej z aktorek, z którą ma romans i która go o to nagli. Niech więc daje pieniędzy z własnej kieszeni chyba lub stara się o subsydjum rządowe, bo kasa miejska jest zupełnie pustą.

Debaty dnia tego nie przyprowadziły do żadnych pozytywnych rezultatów. Wieczorem p. Hr. mając paszport w kieszeni, wyjechał na wystawę do Paryża, nazajutrz zaś nadszedł rozkaz zmuszający p. H. do opuszczenia Mińska na lat kilka. Z powodu nieobecności p. H. rozkaz ten wykonanym być nie mógł, lecz gdy wracać będzie, nie wpuszczą go zapewne do Mińska. P. Hr. jest to człowiek zamożny i liczne tu interesa mający.

Z Niemirowa nam piszą:

W Nrze 198 ruskiego czasopisma *Diło* zamieszczona była korespondencja z Niemirowa pod tytułem: „Kartynka do istorji hałyckoho szkilnyctwa, napysaw człen Rady szkilnoj miscewoj J. K.“

Korespondent usiłował w tej „Kartynce“ przedstawić poważanego powszechnie w naszem mieście, p. H liczącego do 80 lat, znanego nie tylko w miasteczku Niemirowie, ale i w dalekich okolicach, jako przyjaciel ludu i oświaty, w takiem świetle, jak gdyby był samolubem, starającym się o nauczycielkę nie dla szkoły w Niemirowie, tylko dla korzyści swoich wnuczek. Zapewne jednak korespondent ten zapomniał, że do Niemirowa władze szkolne przeznaczają nauczycielki już od roku 1875, kiedy jeszcze na świecie wnuczek Czcigodnego Starca nie było! Dla czego korespondent nie napisał, że tenże Staruszek w r. 1852 założył szkołę w Niemirowie i oddał ją pod zarząd gr. kat. konsystorza w Przemyślu i że następnie został zamianowanym dozorcą szkoły, który to urząd do dzisiaj piastuje i chlubnie wywiązuje się ze swego zadania? Że za to otrzymał swego czasu od gr. kat. konsystorza w Przemyślu dekret pochwały i także od teraźniejszych władz szkolnych? Czemuż korespondent *Diła* nie napisał, że Staruszek ten jednogłośnie w Niemirowie, tak przez Polaków jako też Rusinów, został w r. 1875 wybranym na przewodniczącego Rady szk. miejscowej i przestrzega, ażeby zarówno polskiego i ruskiego języka w szkole uczono? Dla czego korespondent nie podniósł w swojem obszernem piśmie, że za staraniem tego samego p. H. został kierownikiem szkoły Rusin, tylko szyderczo wyraża się o patrjotyzmie Czcigodnego Starca i o jego udziale w powstaniu?

Korespondent *Diła* nie pominął także powszechnie poważanego p. inspektora szkół okręgu rawskiego i żółkiewskiego. Przypisuje mu małą energję i zarzuca mu, że gdy Niemirów prosił o nauczyciela, on tymczasem przeznaczył mu tylko nauczycielkę.

Myli się korespondent, gdyż nie p. inspektor nadaje posady, tylko Rada szkolna okręgowa, a ona dla tego mianowała nauczycielkę, że dla dziewcząt w Niemirowie trzeba udzielać robót ręcznych kobiecych i że nauczycielki podają się chętniej do miasteczek, niż na wieś.

Dalej korespondent żale wywodzi, że p. inspektor nie postarał się, aby w Niemirowie już był budynek własny na szkołę. Cóż winien p. inspektor, że Niemirów należy do najbiedniejszych miasteczek? Rok jak zakupili mieszczanie dom na szkołę, ale dotąd nie mają źródła, skądby wziąć 3000 zł. i za budynek zapłacić. Dodać jeszcze winienem, że p. inspektor pracuje w tych powiatach 20 lat z wytężeniem sił. Poznał też zdolności nauczycieli i po ojcowsku i bratersku postępuje z nimi, nagradzając pracowitych, a karząc błądzących. Ponieważ tak postępuje, więc ma dzielnych nauczycieli, którzy z chęcią swe życie za oświatę ofiarują. Dodam jeszcze, że korespondent *Diła* był na popisie rocznym i przekonał się, iż w klasie nauczycielki było 80 dzieci, a pisze w korespondencji, że nauczycielka starała się cały rok, ażeby było tylko w jej klasie 40 dzieci. Pytam: czy mógłby na takie postępowanie zezwolić przewodniczący Rady szk. miejscowej, lub też kierownik szkoły?!

M. D.

Śmieszności językowe. Nasi sąsiedzi z nad Sprei ogłosili niedawno konkurs na wynalezienie wyrazu czysto niemieckiego, którýby zastąpił obcą nazwę: „cygaro“. I owóż nagrodzono wynalazek jakiegoś spokojnego obywatela, który w chwili poobiedniej snać medytacji zawołał: „Rauchrolle!“... „Zwojem do palenia“ zwać się ma odtąd cygaro, ten wonny produkt odległej Havanny, w granicach bliskiej nam Germanji.. Tak pragnie przynajmniej „towarzystwo oczyszczania języka“ (bez dwuznaczników!), którem się niemieccy etymologowie mocno zajęli. Agituje ono z zapałem. Ma za hasło: wyplenić wszystkie naleciałości obce z ojczystego języka. Więc też tu i owdzie (nawet na stacjach pocztowych i kolejowych) porozwieszało odezwy z prośbą, aby żaden prawowity syn Germanji nie używał obcego wyrazu.

14.000 funtów sterlingów za konia. Za tę cenę, to znaczy za 170.000 zł., sprzedał książę Westminster swego sławnego konia, „Ormonde“, niejakiemu Don Juanowi Bocau z Buenos Ayres. Sprzedany koń wybrał się już na parowcu niemieckim „Elbe“ w podróż do południowej Ameryki.

Jest to najwyższa cena, jaką dotychczas za konia osiągnięto.

Karabiny repetjerowe otrzymają po koniec b. r. wszystkie korpusy armji austrjackiej, oraz wojska dalmatyńskiego okręgu. Obecnie zarządzono już ćwiczenia tą nową bronią w wszystkich pułkach linjowych i w obronie krajowej.

Pech.

Pewna pani, dbała o to, by cudzoziemcy zapoznawali się z arcydziełami naszej literatury, dała do przeczytania znajomemu Niemcowi, kapitanowi piechoty, „Ojca zadżumionych“.

Gdy jej po tygodniu odniósł książkę, pyta ciekawie:

— Jakże się panu podobało?

— *No!... das ist gut...* ładne...

Czując jednak, że za mało powiedział dodaje po chwili:

— Ale fi pany dobrodzika, co ten stary miał pech so swoimy dziecmy.

Teatr. Dziś we środę komedja z rosyjskiego „Rewizor z Petersburga“. Występ gościnny p. Ładnowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** p. Zawadzkiego odbędzie się dzisiaj wieczorem w Kasynie miejskiem.—Pan Zawadzki wygłosi trzy humorystyczne monologi Gawalewicza, w których deklamowaniu jest mistrzem niezrównanym. Monologi te są: „Optymista“, „Pan radzca deklamuje w Rypinie“ i „My i one“.

W koncercie tym weźmie udział pani Frenkel-Posselt i odegra dwa utwory na fortepianie, a panna Stroka odśpiewa arję z opery „Wesele Figara“ i kilka pieśni Moniuszki i Niewiadomskiego.

Początek koncertu o pół do ósmej.

* (*r.*) **Ostatnia miłość.** Pod tym tytułem ma się ukazać w sezonie zimowym na scenie tutejszego teatru pięcioaktowy dramat poety węgierskiego Ludwika Docziego, przełożony przez młodego a nader sympatycznego władzcę zaklętego królestwa rymu, p. Franciszka Konarskiego, profesora tutejszego gimnazjum Franciszka Józefa.

W tych dniach ukazał się w druku przekład „Ostatniej miłości“ dokonany językiem pięknym, z wysokiem poczuciem harmonji i szlachetności mowie naszej właściwej. — Tłumaczowi należy się wszelkie uznanie.

Z uwagi, że dramat figuruje w repertoarze naszego teatru i niebawem ma się ukazać na scenie, zastrzegamy sobie bliższą ocenę rzeczy samej do chwili scenicznej reprezentacji.

Część ekonomiczna.

= **O połączenie Lwowa z Wiedniem** drugim drutem telegraficznym wniosła Lwowska Izba handlowa i przemysłowa na wniosek radnego p. Niemczynowskiego petycję do ministerstwa handlu, uzasadniając konieczną potrzebę tego zarządzenia ożywioną korespondencją handlową i szkodami, jakie ponosi nasze kupiectwo przez niedość szybkie wysyłanie depesz telegraficznych do stolicy państwa.

= **Budowę drugiego toru z Dębicy do Przemyśla** miała jeneralna dyrekcja Karola Ludwika oddać bez rozpisania rozprawy konkurencyjnej tej samej spółce przedsiębiorców, którzy budują drugi tor na linji z Krakowa do Dębicy. Na czele tego przedsiębiorstwa stoi inżynier p. Gwalbert Ziembicki.

= **Oddział gospodarczy łańcucko jarosławski**, idąc za przykładem oddziału rzeszowskiego, wniósł do Namiestnictwa memorjał o łagodniejsze wykonywanie ustawy o chorobach stadnych i o otwarciu targów na bydło w tych powiatach, w których tylko jedna lub kilka miejscowości dotkniętych jest zarazą pyskową lub racicową.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 1 października.

Pomimo że dowozy dotąd jeszcze się nie zwiększyły znacznie, tendencja w handlu zbożowym już cokolwiek osłabła, ponieważ wiadomą jest rzeczą, że u producentów leżą znaczne zapasy gotowego zboża, które przed Nowym rokiem prawdopodobnie przyjdą na sprzedaż.

Wobec tego młyny zaczynają się ograniczać w zakupnach, a spekulanci z obawy obniżenia cen zajęli stanowisko wyczekujące.

Na targu dzisiejszym, ponieważ podaż nie była zbyt obfita, a młyny nie mając znaczniejszych zapasów muszą ostatecznie kupować na bieżące potrzeby, ceny jeszcze się utrzymały z małemi tylko zmianami, ale chęć do kupna była w ogóle słabsza i obawiać się należy, że jak zwykle przed Nowym rokiem, jeśli mianowicie dowozy rzeczywiście się zwiększą, pewne obniżenie cen może nastąpić.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.60 do 9.10, za czerwoną 8.60 do 9.15, za żółtą 8.50 do 9.—; za żyto 7.25 do 7.75. za jęczmień 7.50 do 8.50, za jęczmień na paszę 6.75 do 7 25, za owies 6.75 do 7.35 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2683 sztuk opasowego, z paszy 609 sztuk i 1098 sztuk chudego. Razem 4340 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 267 sztuk opasowych, i 576 sztuk chudych; z Bukowiny 649 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 1586 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 360 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywiony.

Ceny towaru podniosły się w porównaniu z zeszłym tygodniem przeciętnie o 1 zł.

Nie sprzedano 119 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 56, towar przedni po 57 do 60 zł., a wyjątkowo — do 62 zł.; węgierskie woły opasowe po 51 do 57 zł., towar przedni po 58 do 61·5 zł. wyjątkowo po 62 zł.; z innych krajów koronnych po 49 do 58 zł., za towar przedni po 59 do 62 zł., wyjątkowo po 36 zł.; woły z paszy po 47 do 54 zł.; krowy po 20 do 28 zł., stadniki po 17 do 31 zł. — bawoły po 18 do 22 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 120 zł. za sztukę.

Wiedeń 30 września.

(*s*) Dziś już prawie zdawało się, że przynajmniej na krótki czas powstrzyma się dalszy rozwój kursów a wejdziemy w okres zniżkowy. Przemawiały za tem i powody ściśle finansowe i pewne zaniepokojenie światu politycznego zwycięstwem stonnictwa radykalnego w Serbji.

Z Berlina nadsyłano od samego rana notowania osłabione, bo obawiano się tam, że dziś podniesie dyrekcja Banku niemieckiego na swem posiedzeniu stopę procentową, a drożyzna reportowa równie dokuczała spekulacji naszej jak berlińskiej. Wobec tego wstrzymał się chwilowo ruch operacyj i zapanowało usposobienie wyczekujące. Trwało tak niemal do południa, gdy jednak berlińskie depesze milczały o podwyższeniu stopy procentowej, a wiadomości belgradzkie brzmiały pomyślnie, cytując słowa Pasicza, że „nigdy jeszcze w Serbji nie stała tak silnie jak teraz dynastja Obrenowiczów“, ożywiły się obroty z południa. Na ożywienie to podziałały również telegramy donoszące z Belgradu, że nie został tam zakłócony spokój podczas przyjazdu Natalji i — co ważniejsze — że regencja ani na włos nie ustąpiła z programu milanowskiego na punkcie przyjęcia ekskrólowej i widzenia się jej z synem.

Otucha wstąpiła więc w naszę spekulację, a ruch zwyżkowy, tłumiony mimo woli od rana, rozpoczął się na nowo.

Prócz niewielu walorów, zależnych zbytnio od targowicy berlińskiej, prąd zwyżkowy przeniknął dziś wszystkie pola spekulacyjne. Objął przeto nietylko większą część akcyj bankowych— prócz Kredytów i Anglosów pozostałych w zniżce — nietylko papiery kolejowe, podnosząc między niemi kurs Ludwików, lecz objął również silnie akcje przemysłowe i popchnął je znów znacznie naprzód.

W tych dzisiejszych nadwyżkach lwią część brały znowu papiery górnicze, lecz nie o wiele ustępowały im akcje elektryczne, cementowe i w. i. Na jednem jeno polu panował dziś zastój, a to na targu rent. Na nie nie było popytu, to też prócz austrjackiej renty papierowej, która posunęła się w górę o 5 ct., inne utrzymały się zaledwie na wczorajszym poziomie lub spadły nieznacznie Waluty stały niezmienione, ruble potaniały nieznacznie.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 307 75, węgier. 317·75, anglob. 138·70, uniony 238 60, bankvereiny 114·75, länderbanki 246·—, ludwiki 192·50, czerniowiec. 236·— renta papier. 83 80, srebrna 84 65, austrj. złota 110·60, papier. 99 65, węg. złota 100 35, papierowa 95·20.

Ruble 1·23$^{1}/_{8}$ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 października. *Fremdenblatt* omawiając zgodne doniesienia poważnych dzienników, że Porta wzięła pod rozwagę i uznała za słuszne życzenie Bułgarji wyjścia w jakikolwiek sposób ze swej niewyjaśnionej sytuacji prawnopaństwowej, dodaje ze swej strony: „Na te doniesienia zwrócić trzeba więcej, aniżeli tylko przemijającą uwagę, gdyż one okazują, jak trafnie pojmuje Porta położenie. Usiłowanie Porty rozwikłania prawno-państwowych stosunków Bułgarji odpowiada nietylko własnej potrzebie bezpieczeństwa, lecz także bez wątpienia takim samym potrzebom Europy, która bezustannie stara się z jednej strony wzmocnić rękojmie pokojowe, z drugiej zaś strony usunąć wszystko, coby mogło zagrażać pokojowi.

„Jestto bezwarunkowo oznaką postępu, jeżeli Porta poznała wreszcie, że inicjatywa do uporządkowania kwestji bułgarskiej w myśl traktatu i wedle natury rzeczy tylko od niej wyjść może. Gdyby jednak prawdą było to, o czem te same doniesienia dziennikarskie wspominają, że z powodu różnych wyszłych na jaw wątpliwości Porta nie chce iść dalej w tej sprawie, jak to jej doradzają jej właśni mężowie stanu, wtedy oczywiście popadłaby w sprzeczność, którąby sama najbardziej odczuła.

„W tej samej mierze bowiem, w jakiej wzmaga się w Bułgarji ogólne żądanie uwolnienia się raz od zagmatwanin prawno-państwowych, zbliża się dla Porty alternywa: albo umożliwić na drodze prawnej sanację stosunków bułgarskich, albo też być przygotowaną na ewentualności, mogące być sprzecznemi z jej interesami i z życzeniami Europy. Jeżeli Porta jest przekonania, że w Bułgarji spokojnej i pod względem najżywotniejszych życzeń zaspokojonej uzyska rękojmię dla pokoju na Wschodzie i dla własnego bezpieczeństwa, w takim razie nie mogłaby Europa znaleźć powodu do nieuznawania kroków, przedsięwziętych w tym celu przez Turcję, jako zwierzchnicze mocarstwo.

„Jeżeli Porta nie odmówi uznania pomyślnym stosunkom Bułgarji i godności książęcej Ferdynanda, w takim razie fakt ten musi wpłynąć decydująco i na inne mocarstwa. A mocarstwa te, zarówno jak Austro-Węgry, nie mogą mieć powodu nie uznawać akcji ku uregulowaniu stosunków bałkańskich, przedsięwziętej przez uprawnioną do tego Portę.“

Innsbruck 2 października. Wczoraj w południe odbyło się uroczyste otwarcie ufundowanego przez Sieberera domu dla sierot. Otwarcia dokonał arcyksiążę Karol Ludwik. Arcyksiążę przybył do domu sierót o godzinie 11 rano — tu przyjęli Go hr. Taaffe, arcybiskup Salcburski, książę biskup z Brixenu, dostojnicy rządowi, tudzież fundator. Fundator wręczył arcyksięciu klucze domu, które On następnie oddał księciu biskupowi Brixeńskiemu. Książę biskup odprawił nabożeństwo, poczem zwiedzano dom. W wielkiej sali podziękował fundator arcyksięciu za dopełnienie aktu otwarcia, na co arcyksiążę odpowiedział, że było to dla Niego prawdziwą radością być obecnym przy otwarciu tak wspaniałego domu. Uroczystość zakończyła się trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, tudzież arcyksięcia.

O godzinie 2 odbył się obiad u Namiestnika. Z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych wyraził Namiestnik osobnemi dekretami szczególne uznanie wszystkim osobom, zatrudnionym przy budowie domu sierót.

Petersburg 2 października. Według ogłoszonej wczoraj ustawy, spirytus, który został sfabrykowany przed 10 czerwca b. r. będzie otrzymywał przy wywozie za granicę premję wywozowa, wynoszącą 5$^{1}/_{2}$ procent ilości.

Rzym 2 października. Skonstatowano ostatecznie, że przy katastrofie kolejowej pod Ariano dwóch ludzi poniosło śmierć, a 22 jest rannych.

Według *Fanfulli*, znalazł żandarm przy pałacu królewskim w Genui wielką puszkę, napełnioną prochem myśliwskim i kawałkami ołowiu, do której przytwierdzony był lont zapalony. Żandarm odciął ów lont i zapobiegł eksplozji, która byłaby niezawodnie bardzo silną.

Zanzibar 2 października Dekretem admirałów niemieckiego i włoskiego, tudzież komendanta włoskiego okrętu wojennego „Stafetta“ zniesiono blokadę wybrzeży wschodnio-afrykańskich.

Drugi dekret komendanta eskadry niemieckiej zakazuje przywozu broni i materjału wojennego na wybrzeże wschodnio-afrykańskie znajdujące się pod administracją niemiecką.

Szweryn 2 października. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj po południu. Na dworcu przyjęła ich para wielkoksiążęca. Wśród entuzjastycznych okrzyków ludności i bicia dzwonów, udała się para cesarska z dworca na zamek.

Stuttgart 2 października. Wczoraj przedpołudniem zderzył się pociąg osobowy idący z Boeblingen z maszyną posłaną do popychania pociągu jadącego z Stuttgartu. Lokomotywy wykoleiły się, a trzy wagony zostały zdruzgotane. Siedem osób zabitych, a około 50 rannych.

Berlin 2 października. *Reichsanzeiger* ogłasza cesarski rozkaz gabinetowy zwołujący parlament niemiecki na dzień 22 października.

Berno 2 października. Rada związkowa uchwaliła, że posada związkowego prokuratora jeneralnego wchodzi w życie z dniem 15 października.

Paryż 2 października. Pogrzeb jenerała Faidherbe'a odbył się w sposób nader uroczysty. Wzięli w nim udział wszyscy w Paryżu obecni ministrowie.

Freycinet wygłosił mowę pogrzebową, w której przypomniał wielkie poczucie honoru i dyscypliny, jakiem się zmarły odznaczał. Zmarły był wzorem, do którego osiągnięcia w kraju takim jak Francja wszyscy dążyć powinni.

Wielki Waraždyn 2 października. Prezydent ministrów Tisza przybył tu dziś rano. Tłumnie zgromadzona publiczność urządziła mu wspaniałe przyjęcie.

Konstantynopol 2 października. Nowo założona *Agence Constantinople* nazywa czczym wymysłem wiadomość podaną przez *Times*, jakoby sułtan wydał „iradę“ zarządzającą redukcję armji tureckiej. Prawdą jest tylko to, że Porta zastanawiała się nad oszczędnościami w zarządzie wojskowości, wszakże nie postanowiono jeszcze nic w tej sprawie.

Petersburg 2 października. *Grażdanin* donosi, że rząd rosyjski zawarł z francuskim inżynierem Conetem kontrakt o dostawę lawet armatnich. Lawety systemu Coneta zaprowadzone zostały już w artylerji francuskiej.

Ten sam dziennik dowiaduje się, że w Reszcie (w Persji) wybuchła cholera, skutkiem czego Rosja zarządziła odpowiednie środki kontumacyjne.

Berlin 2 października. Według doniesienia *Post* para cesarska opuści Ateny w dniu 31-go października, a 2 listopada przybędzie do Stambułu, gdzie tydzień zabawi.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 października 1889.

Hotel Żorża: M. dr. Sokołowski z Krakowa. M. hr. Rey z Przecławia. C. Janiszewski z Podola ros. St. Tomanek z Smarzowa. F. Roder z Kamionki. A Sczeniawski z Winnicy. S. Minhin z Stanisławowa.

Hotel Angielski: S. Mozarowski z Hohołowa. J. Małecki z Lackiego. J. Franczuk z Dołpotowa. J. Seroiczkowski z Byszek. J. Fedyna z Żółkwi. T Kirczow z Lisiatycz. S Broff z Gdańska. M. Dawidowicz z Zabłociec.

Lwów. Z Izby handlowej 2 października 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	282	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr	103	25	104	25
Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	80	94	80
„ „ „ 4$^{1}/_{2}$% „ „	98	40	99	40
„ „ „ 4% „ „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2$^{1}/_{2}$% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4$^{1}/_{2}$% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Dukat cesarski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.47		9.57—	
Półimperjał rosyjski	9.70		9·80	
Rubel rosyjski srebrny	1 30		1 40	
„ „ papierowy	1·22$^{1}/_{4}$		1·24$^{1}/_{4}$	
100 marek niemieckich	58 20		59·20	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 października godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	306 70	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	93·40	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg.	317·25	Akcje tyton.	121·—
Anglobanki	138 60	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	238 25	Elbethale	220·50
Ludwiki	192·—	Länderbanki	244·50
Nordbahny	259 —	Renta zł. węg.	99 95
Lombardy	123 75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	38 80	Renta węg. pap.	95·12
Staatsbahny	236 50	Ruble	1·23·50
Czerniowieckie	236 —		

Usposobiene słabe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych

we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 11 września 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu i Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

172)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Serce dziewczęcia przepełnione było szlachetnem oburzeniem, gniew i pogarda iskrzyły się w jej oczach.

Kiedy stanęła na progu biblioteki, Dianna niespostrzegłszy zupełnie wyrazu jej twarzy rzekła:

— Ostrożnie moje dziecko, obudzisz ojca...

— A ty chciałabyś, żeby go zaskoczyli śpiącego!... — odpowiedziała Blanka głosem drżącym; — ty chciałabyś, żeby ten niepokój, który ogarnia człowieka nagle zbudzonego, dodał jednej więcej szansę do wszystkich szans udania się twego planu! Nieprawdaż moja siostro, że tego byś chciała?...

— Blanko! — zawołała pani Herbert osłupiała, — co znaczą te dziwne słowa?... Powiedziałby kto, że twoje usta i oczy niosą mi groźbę. Blanko, co ja zrobiłam i co ty chcesz przez to powiedzieć?...

— Chcę powiedzieć, że już są ci, których ty zwołałaś! Są już, przybyli badać ojca i dowieść tego, co ty u niego nazywasz obłędem!... Przybyli ogłosić w imieniu dwojga jego dzieci, że ze wszystkich praw jego, pozostaje mu tylko prawo życia! Idź siostro moja, idź połączyć się z tymi ludźmi, których prawo czyni twymi wspólnikami!... Ja pozostanę przy ojcu, by w nim obudzić pamięć, by przywołać do życia jego rozum... pozostanę i z Bożą pomocą starzec i dziecko pokonają zasadzki chciwego syna i niewdzięcznej córki... Ja zostanę, ale ty odejdź, jeżeli się boisz jego przekleństwa, odejdź, bo już się budzi, a ja mu powiem wszystko!

— Blanko, — wyszeptała Dianna, którą dławiły konwulsyjne łkania, — Blanko, gdybyś wiedziała!

— Odejdź!...

Pani Herbert schyliła głowę.

Nie był to już głos ukochanej Blanki, co w tej chwili brzmiał dla niej, ale raczej nieubłagany głos fatalizmu.

— Odwagi, odwagi, — pomyślała, — dochodzę do szczytu Kalwarji... upadam pod ciężarem cierpień... Kiedy już miara będzie przepełniona, kiedy już sił mi zbraknie, kiedy poranione nogi ugną się podemną... Bóg będzie miłosierny i ześle mi śmierć.

I nie odpowiedziawszy ani słowa córce, wypędzającej ją, wyszła chwiejnym krokiem, złamana.

Jenerał i Blanka pozostali sami w obszernej komnacie.

Wówczas między starcem a dzieckiem odbyła się scena, którą tu opowiemy.

Zaledwie drzwi zamknęły się za Dianną, Blanka przypadła do kolan hrabiego, który na wpół otwierał powieki i chwytając obie jego ręce i przyciskając je do serca, zawołała:

— Ojcze mój, to nie dość zbudzić się ciałem, trzeba ci zbudzić się duszą... Ojcze posłuchaj mnie, ojcze słuchaj!... Ja chcę tego!...

Starzec pochylił się naprzód i przyłożył do czoła Blanki usta, które okrążył słaby i blady uśmiech.

— Czego ty chcesz odemnie moje dziecko? — wybąknął wreszcie.

— Chcę, — podjęła dziewczyna, magnetyzując starca swoim wzrokiem, skąd tryskał strumień niesłychanie silnej woli, — chcę, żebyś zrzucił z siebie ten sen, w którym pogrążony jest twój umysł, a który nie może trwać dłużej!... Koniecznem jest, aby stało się światło w tobie, koniecznem, by ożyła twa pamięć!... Trzeba ci wrócić myślą w lata twej młodości wojowniczej... w te chwile, w których biły bębny bojowe i grały trąby... gdzie zdala od chwili do chwili rozlegał się ryk armat... Powstań mój ojcze, powstań... to dzisiaj dzień bitwy.

Starzec już posłuchał.

Stał przed nią ożywiony, przeobrażony zupełnie.

Wysoka jego postać, zgarbiona od tak dawna, jak u stuletniego starca, wyprostowała się nagle.

Oczy zapadłe i zbladłe błyszczały ogniem i głosem też silnym, stanowczym, zapytał:

— To dzień bitwy, powiadasz moje dziecko!... A więc powiedz mi, gdzie nieprzyjaciel.

Pośród męczarni, które ją dręczyły, Blanka poczuła na chwilę najwyższą radość.

Zdało się jej, że Bóg ją wysłuchał i że na gorącą jej modlitwę zdziałał cud.

— Ojcze, — odpowiedziała, — nieprzyjaciel jest w tym domu.

— Słyszę cię, ale nie rozumiem, — któż jest tym nieprzyjacielem?

— Twoje dzieci.

— Mój syn Gontran?

— Gontran i Dianna.

— Dianna, moim nieprzyjacielem?... to niepodobna!

— I ja tak sądziłam jak ty ojcze, ale niestety, myliliśmy się oboje! Na miłość boską, nie wątp o moich słowach, bo teraz nie czas na rozprawy. trzeba działać.

— Działać przeciw nim! czegóż oni chcą?

— Chcą odrzeć cię za życia z władzy... z praw twoich... z majątku... mówią, że jesteś obłąkany, domagają się dla ciebie kurateli...

Wyraz przerażającej boleści, najwyższej, jaką człowiek przenieść może za życia, odbił się w rysach hrabiego de Presles.

— Nieszczęśliwi! — wybąknął, — nieszczęśliwi!... Gontran... niemal bym to pojął... Ale ona... ona... moja córka... Dianna... O! mój Boże...

— Mój ojcze — przerwała Blanka z siłą — powtarzam ci, trzeba działać!...

— Czas więc nagli?

— Tak, czas nagli!... Oni ze swej strony już działają...

— Cóż zrobili?

— Urzędnicy na ich wezwanie przybyli właśnie do zamku.

— Co, już?

— Już, mój ojcze, a jeśli ty nie zejdziesz do nich, za kilka minut oni z pewnością przyjdą do ciebie.

Jenerał chwycił się obu rękami za czoło, jak gdyby chciał powstrzymać w zmąconym mózgu rozpraszające się myśli.

Blanka z niepokojną trwogą śledziła każdy ruch jego.

— Masz słuszność, ukochane moje dziecko, — rzekł pan de Presles nagle, — masz słuszność, że to dzisiaj dzień bitwy i dowiodę, że stary jenerał nie poddaje się przynajmniej bez walki...

— Czekaj tu na mnie moje dziecko, za kilka minut powrócę.

I starzec, przeszedłszy bibliotekę krokiem pewnym, niemal śpiesznym, wszedł do swej sypialni.

Blanka złożyła ręce i myśl jej pobiegła ku niemu rzewną modlitwą, hymnem wdzięczności pałającej, bezgranicznej.

Bo też w istocie jej głos dziewiczy wznowił cud biblijny dawidowej harfy, rozpędzającej szaleństwo Saula.

Jak Chrystus wyrzekł do Łazarza: Powstań i idź! tak ona zawołała do uśpionego umysłu starca: Zbudź się! i władze umysłu zmartwychpowstały.

To też w budzącej się nadziei, Blanka widziała podwójne zwycięstwo, naprzód tryumf swego ojca, następnie porażkę i wstyd Dianny i Gontrana, zawiedzionych w swych ojcobójczych pragnieniach.

Drzwi sypialni otworzyły się ponownie i jenerał wszedł napowrót do biblioteki.

Zrzucił był aksamitny szlafrok, który przywdziewał dotąd zwykle, a przybrał się jak na wielkie przyjęcie.

Szyję opasywała szeroka czerwona wstęga Komandora legji honorowej, na lewym boku ubrania połyskiwał wielki krzyż orderu królewskiego św. go Ludwika.

Nakoniec w dziurce od guzika umieszczone było kilka wstążeczek orderów zagranicznych, nieskończenie poważniejszych niż te, z których pan baron Polart robił wystawy.

Tak przybrany, z twarzą bladą okoloną rozwianymi białymi włosami, hrabia Presles nie utracił nic z dumnej swej postawy.

Był to zawsze wielki pan czystej rasy, skończony typ prawdziwego szlachcica, w najliteralniejszem i najściślejszem tego słowa znaczeniu. Znaną jest definicja jednego z królów francuskich, Ludwika XV, jeżeli się nie mylę: Mogę zrobić hrabią, mogę zrobić księciem, ale nie mogę nikogo zrobić szlachcicem!

— O mój ojcze, — zawołała Blanka naiwnie, — jakiś ty piękny!

— Pięknymi jesteśmy zawsze dla tych, którzy nas kochają — odpowiedział starzec, nagradzając dziewczynę pocałunkiem.

Zapukano z cicha do drzwi biblioteki.

— Przybywają nam wiadomości od nieprzyjaciela — wymówił jenerał zniżonym głosem.

Potem głośno wydał rozkaz wejścia.

Jan, pokojowiec Gontrana, stanął na progu.

Nie zdołał on powstrzymać się od okazania zdziwienia na widok pana de Presles, ubranego i stojącego na środku pokoju.

— I cóż, — spytał jenerał, — co chciałeś?

— Pan prokurator królewski jest w salonie, — wybąknął lokaj, skłoniwszy się z uszanowaniem, — i pyta, czy pan hrabia raczy go przyjąć.

— Odpowiedz panu prokuratorowi, że ja zaraz zejdę.

Lokaj skłonił się ponownie i wyszedł.

Śpiesząc wywiązać się z swego zlecenia, mówił sobie:

Ho, ho!... Ho, ho!... Ho, ho!... Ale pan hrabia, słowo daję, tak dziś wygląda na warjata, jak ja! Jeśli to tak pójdzie dalej, to zły interes dla mego pana! Nie będzie on się śmiał teraz!...

— Więc chodźmy, moje dziecko, — rzekł jenerał do Blanki, — chodźmy do sprawiedliwości, aby sprawiedliwość nie musiała trudzić się do nas. Podaj mi ramię, moja mała!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak